GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 21. VIII. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 34.

Treść numeru:

TRZY NACJONALIZMY

Nie zawsze rzecz o tej samej nazwie jest równocześnie tą samą, czy taką samą w całej pełni rzeczą. Nie każdy nacjonalizm jest drugiemu nacjonalizmowi równy. Weźmy bowiem pod uwagę trzy wybitne nacjonalizmy: niemiecki, włoski i polski, a zobaczymy, jak wielkie różnice między nimi zachodzą.

Nacjonalizm niemiecki, w hitlerowskim wydaniu, to religia krwi (rasy). Według niego krew niemiecka jest najszlachetniejszą krwią w świecie, a człowiek nią obdarzony jest urodzonym panem świata. Największą troską i najwyższym celem Germanina jest utrzymać tę krew w czystości i dać jej należne prawa. Tego rodzaju nacjonalizm nie może pogodzić się w żaden sposób nie tylko z religią katolicką, ale nawet z żadną religią chrześcijańską w ogóle.

Nacjonalizm włoski, w oświetleniu faszystowskim, jest umiarkowańszy. To nie nacjonalizm krwi, lecz nacjonalizm kultury, cywilizacji. Włosi, jako najczystsi — w ich mniemaniu — przedstawiciele kultury romańskiej, są pod względem duchowym pierwszym narodem w świecie. Dorównać im może tylko ten naród, który na wzór Włochów przesiąknie ideałami starej cywilizacji grecko-rzymsko-chrześcijańskiej. Rzym był i będzie centrum świata, panem i wzorem, lecz w znaczeniu duchowym. Wszystkie wysiłki Włochów ku temu zmierzać mają, a osiągnąć to się da tylko w ustroju, opartym na autorytecie i hierarchii. Czynników moralnych, religijnych w tej pracy się nie neguje, lecz żąda się, by te czynniki współpracowały nad wielkością Włoch. Ten nacjonalizm da się już pomieścić, choć czasem z biedą, w granicach doktryny katolickiej.

Wreszcie — natjonalizm polski mówi: Wszystkie narody w założeniu są sobie równe i każdy z nich ma od Boga przeznaczoną sobie szczytną, choć czasem odmienną, misję. Wielkość duchowa narodu zależy od tego, o ile ten naród swoją misję dziejową wypełni. Chcemy, by Polska była jednym z pierwszych narodów w świecie, dlatego uświadomimy sobie, do czego nas Bóg przeznaczył — i wszystkie Jego dary, udzielone nam, zużytkujemy w ten sposób, by wolę bożą co do nas jak najszczytniej wypełnić.

Krótko mówiąc: nacjonalizm niemiecki wynosi się ponad chrześcijaństwo, włoski chce z nim iść równolegle, nasz — podporządkowuje się chrześcijaństwu.

Miscelanea

Z indeksu.

W indeksie książek zakazanych znajdujemy często termin „opera omnia" jakiegoś autora. Jak te słowa rozumieć?

Wyjaśnienie znajdujemy w cennym dziele ks. Wł. Szczepańskiego T. J. pt. „Nowy Indeks książek zakazanych":

Klauzula „opera omnia" oznacza: a) wszystkie dzieła danego autora, które podpadają pod „ustawy ogólne"; b) wszystkie dzieła tegoż autora, zakazane dekretami szczegółowymi; c) gdy chodzi o pisarza „akatolika", obejmuje także wszystkie dzieła, które traktują ex professo o kwestiach religijnych.

Przykład. W Indeksie szczegółowym na str. 317 znajdujemy: „Zola Emile — opera omnia. Decr. 19. Sept. 1894; 25. ian. 1895; 21. august. 1896; 1. Sept. 1898". Cóż więc jest zakazane? Przede wszystkim wszystkie dzieła treści religijnej, jeżeli jakie napisał przed 25. stycznia 1895, kiedy to potępiono jego opera omnia; następnie dzieła zakazane dekretami szczegółowymi z 19 września 1894 („Les trois villes: Lourdes"), 21 sierpnia 1896 („Rome") i 1 września 1898 („Paris"); potem wszystkie plugawe powieści, które mogą podpadać pod ogólny § 9 konstytucji „Officiorum" i powieści, które tendencyjnie bronią wolnej miłości, rozwodów, samobójstwa i pojedynków (§ 14), lub inne objęte paragrafami ogólnymi. Resztę dzieł napisanych po 25 stycznia 1895 należy mieć w podejrzeniu i nie można ich czytać, z wyjątkiem tych, o których (jak np. o „Le reve") wie się napewno, że nie są objęte ogólnymi paragrafami.

Oczy Boga.

„Jego oczy były jak płomienie ognia, a Jego oblicze jaśniało jako słońce w porze południowej"
(Apoc. 1. 14. 16).

Boże mój! Nadejdzie dzień, kiedy będę oglądał to oblicze i te oczy, gdy dusza moja pójdzie na twój sąd.

Oczy te — jakże one są przenikające — przeglądają mnie na wskroś, nie ma nic zakrytego przed nimi. Policzyłeś każdy włos mojej głowy. Znasz każde tchnienie mego serca. Patrzysz na każdy kęs, który spożywam.

Oczy te — jakie one czyste! Są tak jasne, iż mogę spoglądać w ich

Kościół — Ewangelia — rasizm

Dookoła osoby ks. Pudra i objętego przezeń stanowiska duszpasterza rozpętała jakaś dziwna, powiem — gorsząca dyskusja. Pomijam pytanie, czy nominacja jego w danych warunkach w pojęciu pewnych kół była pociągnięciem taktycznym, czy nie — nie do mnie to należy — ale idzie o co innego, o meritum rzeczy — o to, czy nie należałoby się obawiać w całej kampanii, że się tu odezwał, potępiony już przez Kościół, głos rasizmu, sprzeczny z istotą etyki katolickiej o powszechnej miłości bliźniego i z powszechnością Kościoła Chrystusowego? — Podług zasad rasistowskich Władza kościelna powinna w swych decyzjach — zwłaszcza gdzie idzie o udzielenie danemu kapłanowi misji kanonicznej na pewnym odcinku pracy duszpasterskiej — zapytać się, czy ta decyzja zgodną jest z poglądami pewnych kół o wybujałym nacjonalizmie i czy nie należałoby odstąpić od danej decyzji — choćby ona w przekonaniu wiary wydała się korzystną dla sprawy Bożej, dla interesu Kościoła. Zdaje mi się, że tego rodzaju krok byłby podporządkowaniem interesów Kościoła i jego dobra duchowego pod interesy danej rasy — zacieśnieniem jego posłannictwa i poddaniem go pod ciasnotę partykularyzmu wybujałego jakiegoś nacjonalizmu, czy rasizmu, dobra duchowego pod dobro doczesne — rozbijaniem rodziny chrześcijańskiej, jaką jest Kościół — na jakieś grupy podzielone rasową nienawiścią — rozczłonkowaniem mistycznego ciała Chrystusa, rozluźnieniem jedności i spoistości powszechnego Kościoła.

Ci, co głoszą rasizm w jakiejkolwiek formie i doczesnym, nacjonalistycznym interesom podporządkują dobro Kościoła, nie pojmują zadania Kościoła, którym jest głoszenie i rozbudowa Królestwa Bożego na ziemi, zapominają, że nie kto inny, ale tylko Kościół ma do tego dzieła wybierać i powoływać uznanych przez siebie działaczy i sługi. On ich namaszcza swoją sakrą i daje — im misję kanoniczną, niezależnie od jakichkolwiek względów doczesnych i interesów partykularno - politycznych i czysto-świeckich. W tym dziele musi Kościół pozostać wolnym — i o tę wolność zawsze Kościół walczył, o wolność Ewangelii, swoich praw i metod w prowadzeniu ludzkości do Chrystusa. I choć nieraz prześladowany, atakowany przez wrogów — zachował jednak swoją wolność i nieskazitelność prawdziwego Chrystusowego Kościoła.

Przeciwnie, historia schyzmatyckich Kościołów jest dowodem, jak bardzo oddaliły się od idei Chrystusowego Kościoła przez to, że poszły w zależność i niewolę imperializmu świeckich władców, odłączywszy się od tego, który wobec wszelkich zakusów na swoją wolność odpowiada, jako legalny zastępca Chrystusa swoim bezwzględnym: *Non possumus!* — Kościół katolicki świadom jest tego, że wtedy tylko może spełnić powierzone mu przez Chrystusa zadanie, jeżeli pozostanie wolnym we właściwej sobie sferze działania i to jest jego siłą oraz gwarancją, że oparty wyłącznie na Chrystusie, swym Boskim Założycielu, może zapewnić zwycięstwo idei Chrystusowej i korzyści nawet wszelkie temu narodowi, temu państwu, pośród którego zbudował swe świątynie i stać się ostoją i siłą tych społeczeństw, które oparły się na jego niezniszczalności i wiecznej trwałości, obiecanej mu przez boskiego jego Fundatora.

„Idąc na cały świat — nauczajcie wszystkie narody" — takie zlecenie otrzymał Kościół od Chrystusa. W imię tego nakazu powszechnego idzie Kościół uzbrojony mocą Chrystusową na podbój całego świata, do wszystkich narodów i krajów i nie pyta się nikogo o tę misję swoją, obejmującą wszystkie ludy — wszystkie czasy; wysyła pracowników swoich, których chce i dokąd chce. Idzie zatem misjonarz-Europejczyk w świat daleki, aby nawracać Chińczyków, czy murzynów — a zdarzyć się może, że murzyn-misjonarz nawracać będzie białego Europejczyka — nawrócony Żyd odpadłego od Kościoła chrześci-

janina. Doświadczenie też uczy, iż niekiedy nawrócony szczerze z pogaństwa czy z żydostwa chrześcijanin staje się gorliwszym wyznawcą Chrystusa od oziębłego i spoganiałego chrześcijanina — tak samo może się zdarzyć, iż nawrócony Żyd i to jako kapłan może dla dobra dusz w danym społeczeństwie więcej zdziałać od innego urodzonego w chrześcijaństwie kapłana. Wszak nawrócenie się szczere (bo o takim mowa) Żyda, powołanego nadto do służby Ołtarza, to niezaprzeczony cud łaski Bożej, to triumf wiary przed obliczem jego pobratymców niewierzących, to wielki dla nich wyrzut i oskarżenie. — Któż więcej sprawił prześladującemu pierwotny Kościół Chrystusowy, żydostwu kłopotu i wstydu jak nie św. Paweł-Żyd, przedtem prześladowca Kościoła i największa chluba synagogi. Wyraźnie o tym wspominają Dzieje apostolskie gdy mówią, że św. Paweł po nawróceniu swym przepowiadał jeszcze w Damaszku Chrystusa i „zawstydzał Żydów"... I dziś nawrócony Żyd — a w dodatku kapłan, apostoł Chrystusowy — to cios, to wstyd dla zacietrzewionego żydostwa — a chluba Kościoła. Należy chyba mieć szacunek dla takiego nawróconego Żyda i jeszcze kapłana, który dla Chrystusa, jakiego ujrzał okiem wiary i umiłował ponad wszystko, co mu dotąd było drogim, opuścił wszystko — rodzinę i naród swój, wydając się nieraz na najsroższe prześladowanie dotąd sobie najbliższych — a niestety czasem na docinki tych chrześcijan, którzy z niedowierzaniem nań spoglądają. Ileż to nieraz tragedyj rozgrywa się w sercu takiego osamotnionego żyda-chrześcijanina, za to, iż opuścił żydostwo, a poszedł za Chrystusem! — Zapewne, zdarzają się i nieszczere nawrócenia — ale o tym nie myślę tutaj, również Kościół zachowuje wszelką ostrożność wobec zgłaszających się do chrztu Żydów, a jeszcze większą, gdy idzie o neofitę-kapłana; tutaj powinniśmy całkiem zaufać Kościołowi i jego organom. Nie jest zatem rzeczą ludzi niepowołanych wdawać się w ocenę kwalifikacyj i wartości, jakich domaga się stanowisko w Kościele, powołanych nań przez Władzę kościelną ludzi.

Spójrzmy w zaranie powstającego Kościoła. *„Tyś jest opoką"* — rzekł Chrystus do Piotra — Bar Jona — *„a na tej opoce zbuduję Kościół mój"* — ale na głównego budowniczego tego swego Kościoła wybrał sobie Pawła, raczej Szawła-faryzeusza, najzacieklejszego swego dotąd wroga, aby był „naczyniem Jego wybranym", aby już nie tak Żydom, jak raczej pogańskim i aryjskim narodom niósł światło wiary. Paweł-żyd staje się apostołem par excellence narodów, głosicielem powszechności Ewangelii i jej kompletnej niezależności od Synagogi — a towarzyszy mu w tej pracy misyjnej nienawiść Żydów — z drugiej znów strony pełne zaufanie i podziw świata helleńskiego. Kiedy św. Paweł stanął pośród areopagu w Atenach i zaczął głosić Chrystusa, nikt z zebranych tam dostojników i uczonych nie zawołał: „Co tu chcesz Żydzie? Czyś ty Grekiem, abyś nas nauczał?" Tak samo nikt w Rzymie nie pytał się Piotra ani Pawła, obcych religią i rasą — jakim prawem przemawiają do Rzymian, nikt im nie zarzucał obcego pochodzenia — owszem św. Paweł może pochlubić się wyznawcami Chrytsusa z najwyższych sfer społeczeństwa rzymskiego i helleńskiego: czy to Teofilem, czy Filemonem, czy nawet tymi, „którzy są z domu cezara" (w liście do Filipensów) — których on do chrześcijaństwa przywiódł.

głębokości, jak w czystą toń wody, ale gruntu nie osiągnę. Bo Ty jesteś nieskończony.

Oczy te — jak one miłe i kochania godne, łaskawe i przyjacielskie— Zdają się zapraszać: „Pójdź do mnie". *Z pism kard. Newmanna.*

Liturgia.

Tzw. ruch liturgiczny głosi powrót do pierwotnej formy pobożności starochrześcijańskiej i tam każe szukać przede wszystkim treści, a nawet formy dla modlitw. Nawraca do stylu i ducha starochrześcijańskiego i apostolskiego, ma się rozumieć w możliwych granicach, oraz w formie, więcej nowożytnemu człowiekowi odpowiadającej. Jeżeli w sztuce i literaturze było odrodzenie pod wpływem pogańskich klasyków, to czemuż nie mogłoby być renesansu w dziedzinie liturgii i liturgicznej pobożności? Ten renesans liturgiczny jest już na Zachodzie, gdzie, oparty na starochrześcijańskich formach i tekstach, prawie że biblijnych tylko, i nimi podsycany, coraz szersze kręgi zatacza. Nie jest to galwanizowanie starego i zamarłego systemu, ani bezmyślny powrót do liturgii pierwszych sześciu wieków — jest to raczej wydobycie ze starej skarbnicy na wierzch tego (w możliwych rozmiarach) co by nowożytną duszę skołataną materialistycznymi dążeniami, żądną rzeczy wyższych i spragnioną ukojenia, mogło zapłodnić treścią i formą, prądami i nastrojami pobożności antycznej *(Ks. M. Kordel).*

Casus pastoralis

Ruszyło sumienie dziennikarza — idzie do spowiedzi. I wyznaje:

1. Zbyt ostro napadałem w swych artykułach na przeciwników;

2. wydawałem arbitralne sądy o sprawach, na których się dobrze nie znałem;

3. korzystałem z pracy literackiej innych, nie podając źródeł.

Co o tym wszystkim sądzić?

Należy tu przyjąć zasadę: „distinguendum est“.

Ad 1). Odróżnić trzeba ataki: ad rem i ad personam. A „ad personam“ znowu — czy odnosiły się do prywatnego życia atakowanej osoby, czy do publicznego. Niesprawiedliwe ataki są zawsze niedozwolone. Uzasadnione zaś, mogą przybrać taką gradację: Silniej wolno atakować rzecz samą, niż osobę, silniej działalność publiczną danej osoby, niż jej życie prywatne.

Ad 2). Odróżnić, dla kogo się pisze. Ludzie inteligentni mają sąd bardziej wyrobiony i mniej słowu drukowanemu wierzą, więc „bujanie“ redaktora nie łatwo zmyli tu kogoś; lecz gdy się pisze dla ludu, trzeba być ostrożniejszym w sądach.

Ad 3). Odróżnić, o jakie pisma chodzi: poważne (naukowe, literackie), czy też o popularne dzienniki i tygodniki. I odróżnić, czy „sfabrykowany“ artykuł redaktor podpisuje swym nazwiskiem, czy nie. W pierwszych wypadkach trzeba być sumienniejszym, w drugich — wszyscy wiedzą, ze w redakcji pracują nie tylko pióra, lecz i nożyce. *X. F. B.*

—o—

Ks. Andrzej jest „probabilistą“ i często zasady probabilizmu w czyn wprowadza, a więc gdy mu przyniesiono w zimie dziecko do chrztu, zamaczał palce w wodzie chrzcielnej i lekko pokropił nią głowę dziecka. Czy taki probabilizm jest dopuszczalny?

Nie, bo „quoties adest obligatio alicuius finis certo assequendi, et alicuius medii efficacia est solum probabilis, non ideo licebit ea uti, si praesto est aliud indubiae efficaciae. Qui enim tenetur ad assecutionem finis indubium, obligationem suam violat, si medio utitur probabilis tantum efficaciae, cum medium certo efficax praesto est“ („Perfice mu-[illegible]“).

Liturgica

„Gdy celebrans siedzi, ministranci albo stoją poza nim cokolwiek, albo, jeżeli nie jest wystawienie Najśw. Sakramentu, siadają skromnie na najniższym stopniu ołtarza z boku, obróceni twarzą do ołtarza; albo siadają na jakiej ławeczce, niższej niż ławka celebransa poza nią“ (Nowowiejski: Ceremoniał parafialny). A więc nie

I to ten właśnie Paweł, niegdyś zaciekły faryzeusz spośród Żydów wzgardzonych przez Rzymian, wypędzanych przez cezarów z Rzymu, przez władze rzymskie tępionych — potrafił mimo swego żydowskiego pochodzenia, wsparty łaską Chrystusa i płomienny jego miłością, wielką część świata klasycznego od Grecji aż po Hiszpanię pozyskać Chrystusowi.

Znałem też kapłanów i proboszczów żydowskiego pochodzenia jako bardzo gorliwych i bardzo szanowanych przez swych parafian pasterzy, którzy stali się chlubą Kościoła i z wielkim pożytkiem pracowali dla społeczeństwa polskiego, stawszy się jego dobrymi obywatelami.

Ci, co propagują myśl rasizmu, stają na jednej liście z tymi, którzy — jak żaden z narodów — głosili i głoszą w imię swego wybrańtwa wartość swej rasy i swego pochodzenia tj. Żydzi, którzy wierząc w swoją wyższość rasową, żywili w sobie — jak mówi o nich Seneka — odium generis humani, nienawiść rodu ludzkiego, tj. wszystkich innych narodów (goim), których należy wytępić lub uczynić swymi niewolnikami, a co wszystko ma im podług Talmudu przynieść wyczekiwany Mesjasz. I ten właśnie mesjanizm i rasizm żydowski dawał się we znaki od początku rozwijającemu się Kościołowi wśród narodów. Aby zdobyć swe przodownictwo i panowanie w świecie pogańskim usiłowało żydostwo wykorzystać rozwijające się i coraz bardziej ogarniające świat chrześcijaństwo dla swych celów. Zjawiali się misjonarze-żydzi, których nazywa św. Paweł „fałszywymi braćmi“, którzy nie dla Chrystusa ale dla idei panżydostwa szli w świat pogański, aby zyskując pogan rzekomo dla Chrystusa, wciągnąć ich w ten sposób w jarzmo przepisów staro-zakonnych, głosząc ich obowiązkowość jako warunek konieczny do zbawienia i tak uczynić ich niewolnikami swego narodu — i przez Ewangelię nieszczerze przez siebie głoszoną i związaną ściśle z obserwą St. Zakonu — rozszerzyć swe panowanie nad światem. I widzimy tu, że nie kto inny, tylko św. Paweł, dostrzegłszy te chytre zamiary Synagogi — wystąpił z całą stanowczością przeciwko tym roszczeniom i planom wybujałych nacjonalistów żydowskich w obronie swobody Ewangelii i ludów aryjskich przed imperializmem żydowskim, stając się największym apostołem tychże ludów.

Wszelki wybujały nacjonalizm i dzisiaj nie jest zgodny z duchem Ewangelii i jej uniwersalizmem. Głosząc jakąś uprzywilejowaną dla siebie rolę w Kościele i pracy misyjnej — szkodzi rozwojowi wiary, która głosi, że w Kościele Chrystusowym *„nie masz ani Żyda ani Greka“* — są wszyscy równi wobec Chrystusa — wszystkie narody równowartościowe — wszyscy jednym ciałem mistycznym Chrystusa — spojeni jedną wspólną miłością, jednym ideałem chrześcijańskim. I ta prawda nie tylko nie przynosi żadnej szkody danemu społeczeństwu, ale je wzmacnia, bo je włącza w jedną wielką, przepotężną, niezniszczalną rodzinę Chrystusową, którą jest Kościół a tym samym zapewnia temu społeczeństwu, narodowi, państwu, potęgę, długotrwałość i szczęśliwość, która udziela się z Chrystusowego organizmu tym, co w ten organizm wrośli i z niego żyją.

X. Józef Kaczmarczyk, prof. U. J.

Zakopane, 25.7 1938.

Wniebowzięcie Bogarodzicy

(Ciąg dalszy).

Wyrazem tych ogólnych znanych i tego przekonania jest też i wprowadzenie w VI w. w Kościele katolickim uroczystości Wniebowzięcia N. P. M. Wprawdzie przedmiotem tej uroczystości był początkowo przede wszystkim sam fakt zaśnięcia N. P. M., o czym świadczą dobierane określenia jak dormitio, depositio, pausatio b. Mariae Virginis, *κοίμησις τῆς θεοτόκου Μαρίας*. Jednak nie ulega kwestii, że treścią tej uroczystości już od jej samego początku nie było

tylko wniebowzięcie duszy lecz też i ciała Niepokalanej. Wprowadzony na Wschodzie dzień 15. sierpnia przyjmuje się po dwóch wiekach w całym katolickim Kościele. Również od w. VIII mnożą się świadectwa o tej materii. Znajdujemy tam już nie tylko stwierdzenie samego faktu wniebowzięcia N. P. M., lecz też i pewne racje, na których analizę należy zwrócić uwagę. Wprowadzenie tych dowodowych racyj może świadczyć, że ich autorowie spotykali się z pewną opozycją.

Jakoż w istocie nie brak też świadectw bardzo poważnych autorów, którzy zdają się występować przeciwko omawianej nauce. Na ogół odrzucają oni opisy śmierci, wniebowzięcia a szczególnie cudowne zgromadzenie się Apostołów, którzy przecież byli już rozproszeni po całym ówcześnie znanym świecie, nazywając te opowiadania śmiesznymi i niepoważnymi apokryfami. Owszem w V rozdz. dzieła *Decretum Gelasianum* — rozdział ten jest prawdopodobnie dodatkiem pochodzącym z w. VI — czytamy następujące zastrzeżenie: „Caetera quae ab haereticis vel schismaticis conscripta vel praedicta sunt nullatenus recipit catholica et apostolica Romana Ecclesia, e quibus pauca quae ad memoriam venerunt et a catholicis vitanda sunt credimus esse subeunda". Do tych „subeunda" zalicza „Liber qui appellatur Transitus Sanctae Mariae". Dzięki powadze, jaką cieszył się ten dekret, niektórzy współcześni mu i późniejsi pisarze nie tylko odrzucili jako falsyfikat cytowany „Liber" lecz też powątpiewali w sam fakt wniebowstąpienia N. P. M. Przy mnożeniu się apokryfów prześcigających się w opisywaniu szczegółów śmierci i wniebowzięcia Bogarodzicy wzrasta reakcja, która w pewnych wyjątkowych wypadkach ustosunkowuje się negatywnie nawet do samego faktu wniebowzięcia N. P. M. Jednak zestawiwszy te wyjątkowe wypadki, zwłaszcza w świetle ich genezy, z ogólnym przekonaniem Kościoła katolickiego możemy i tu zastosować ogólne prawo o potwierdzeniu reguły przez wyjątki.

Z dotychczasowych rozważań jasno wynika, że właściwie sam fakt wniebowzięcia N. P. M. nie ulega kwestii. Podstawą zaś jego nie tyle są świadectwa Tradycji pisanej ile raczej ogólne przekonanie wiernych, co było powodem wprowadzenia tej uroczystości w całym Kościele katolickim. I chociaż samo uroczyste obchodzenie tego święta nie jest jeszcze auktorytatywnym i definitywnym stwierdzeniem, że jego istotna treść jest przedmiotem wiary św., to jednak opierając się na powadze tradycyjnej zasady, podkreślonej już przez pap. Celestyna I. „Legem credendi lex statuit supplicandi", tego liturgicznego momentu w doborze źródeł teologicznych pominąć nie można. Zresztą nie ulega kwestii, że Kościół Chrystusowy mocą swej władzy nauczycielskiej może orzec definitywnie, iż wierni są obowiązani w tę prawdę uwierzyć. Czyż ogłaszając definitywnie i nieomylnie przy uroczystej kanonizacji, że dusza jakiegoś człowieka jest w niebie, nie może w tej samej formie i z taką mocą ogłosić, że Bogarodzica została wzięta do nieba z duszą i ciałem?

Czy jednak tego rodzaju ogłoszenie wchodziłoby w zakres credenda fide divina czy credenda fide ecclesiastica, zależy od różnych przesłanek teologicznych, które są jeszcze przedmiotem sporów między uczonymi.

Wychodząc nawet z założenia istnienia fides ecclesiastica, wydaje się zupełnie pewnym twierdzenie, że wniebowzięcie N. P. M. łączy się ściśle z prawdami, które są zawarte formalnie i wyraźnie w objawieniu i z niego wprost bezpośrednio wypływają i dlatego jest objawione formalnie lubo niewyraźnie (implicite), podobnie jak się ma sprawa z dogmatem o Niepokalanym Poczęciu. Na tę stronę zagadnienia zwrócili już uwagę w swych rationes Ojcowie Kościoła i teologowie, o czym wspomniałem wyżej, a przede wszystkim ojcowie Soboru Watykańskiego. Wszystkie te racje, których wartość dowodowa jest różna, a które niejednokrotnie są mocno podkreślane w dzisiejszym duszpasterstwie, dadzą się sprowadzić do kilku punktów.

Przyjrzyjmy się poszczególnym i spróbujmy je ocenić.

1. Najśw. Panienka jest wniebowzięta, ponieważ jest przyczyną naszego

obok i nie na ławce tej samej wysokości.

—o

„Biretum nunquam adhiberi potest in actuali ministerio, nisi in concione, auditione confessionum, in choro quando sedetur, in processionibus, quae fiunt sine ss. Sacramento et sine reliquia s. Crucis" (De Herdt: Sacrae liturgiae praxis. Tit. XIX, nr 161). A więc np. chrztu i wywodu (których udzielanie jest „actuale ministerium"). udzielać w birecie nie wolno.

—o—

Po „nobis quoque" rubryki żadnej odpowiedzi nie przepisują, a więc i ministranci nie powinni nic samowolnie dodawać. „Nihil addi posse precibus et actionibus in missa praescriptis, quia peccatum commissionis natura sua gravius est peccato omissionis" (De Herdt, Pars I, nr 3. Conf. Conc. Trid. sess. XXII in decreto de observandis in celeb. M.).

X. J. M.

Materialia

Kodeks prawa kanonicznego w kanonach 1355, 1356, 1429, 1505, 1506 — przyznaje prawo Ordynariuszowi do nakładania beneficjatom pewnych świadczeń na rzecz seminarium diecezjalnego, pensji poprzednika, „cathedraticum", wreszcie „speciali dioecesis necessitate impellente moderatam exactionem", ale „aliud tributum" wyraźnie zakazuje w kanonie 1506. Wobec tego ze stanowiska prawa jest rzeczą zupełnie jasną, że statut diecezjalny nie może nałożyć beneficjantowi obowiązku ścisłego, aby tenże był obowiązany sam z własnego majątku dotować swoje beneficium. Prawo mówi w can. 1476: „Beneficiarius beneficium administrare debet ad normam juris". „Jus" zaś żąda, aby oddał to, co otrzymał, przynajmniej w stanie średnim. Inna rzecz, że każdy beneficjat powinien poczuwać się do tego, aby, o ile ma majątek, z niego coś zostawił także na inwentarz dla następców, ale to ma być z dobrej woli, a nie z przymusu.

Pytania i odpowiedzi

Czy młodzież ze Stowarzyszeń katolickich może brać udział w procesjach, postępując razem z klerem, zgromadzeniami, tercjarzami, bractwami, a nawet wyprzedzając je?

Odpowiedź znajdujemy we włoskim czasopiśmie kapłańskim „Perfice munus!“:

Decr. auth. C. S. R., vol. VI (App. I) ab an. 1900 ad an. 1911, pag. 108. In Processionibus Sanctorum laici sive adulti sive pueri (młodzież stowarzyszona) sine sacco, aliquo tamen catholico signo exornati (odznaka stowarzyszeniowa) et intortitia manu ferentes, possunt procedere vel ante Sodales Confraternitatum sacco indutos, vel post statuam seu Sacras Imagines (4188 ad 1).

Item servatur etiam i Processionibus Poenitentialibus (ibid. ad 2).

Uwagi (Redakcji „Perfice munus!“):

1. Wymagane są zatem przy tej precedencji dwa warunki:
a) odznaka stowarzyszeniowa,
b) trzymanie świecy w ręku.

2. Dekret mówi o młodzieży, nie wspomina o dzieciach.

3. Nie wspomina o precedencji przed bractwami i tercjarzami (a tylko o precedencji „ante Sodales Confraternitatum s a c c o i n d u t o s“ — naszym jednak zdaniem znaczyłoby to: tym bardziej przed zwykłymi bractwami. (Przyp. G. K.), a napomyka o pochodzie post statuam.

4. Nie odnosi się ten dekret do Procesji z Najśw. Sakramentem.

I. Czy wierni zyskują odpusty przywiązane do absolucji in articulo mortis, jeżeli kapłan udzieli tej absolucji — dla podniesienia na duchu chorego — w języku narodowym?

II. Czy kapłan, odmawiając z ludem z jakiejś okazji Officium divinum w języku ojczystym, lub śpiewając litanię do Wszystkich Świętych wraz z ludem (w jęz. narodowym) na procesjach w dni krzyżowe — jest obowiązany jeszcze raz odmówić te części brewiarza po łacinie?

Na powyższe pytania odpowiedziała Kongregacja (3. XII. 1904) następujące:

Ad I. Negative, quia haec benedictio in articulo mortis est precatio stricto sensu liturgica.

Ad II. Affirmative, nam qui ad recitationem divini Officii et cuiusque partis Breviarii Romani sunt obligati, tantum in lingua latina haec recitare debet, alias non satisfaciant obligationi.

Przypomnienia

Nie mają wedle kanonu 1240 prawa do pogrzebu kościelnego oprócz

zbawienia. Motyw ten podkreślają przede wszystkim German Konstant., Anzelm, Bernardyn z Sjeny, memoriał ojców Soboru Wat. i niektórzy teologowie współcześni jak Franc. Muller, C. Friethoff, C. Feckes i inn.

Jaka jest wartość teologiczna powyższego twierdzenia?

Podstawa, z której wypływa założenie powyższego twierdzenia jest ta sama, na jakiej — według orzeczenia Piusa IX — opiera się dogmat Niepokalanego Poczęcia, mianowicie wspólny triumf Chrystusa i Maryi z powodu zupełnego zwycięstwa nad szatanem. Jakkolwiek lingwistyczna strona wyrażenia, gdzie jest mowa o tym triumfie: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twoim a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na jej piętę* (Gen. 3, 15), nie pozostaje bez pewnych poważnych egzegetycznych zastrzeżeń, które utrudniają dopatrywanie się w tym tekście idei niepokalanego poczęcia, to jednak interpretacja tradycyjna zawarta w licznych dziełach pisarzy i Ojców Kościoła, communis consensus fidelium, a zwłaszcza tłumaczenia orzeczeń papieskich, są wystarczającą podstawą teologiczną, ażeby tekst powyższy odnieść do Niepokalanej. Ta wspólność triumfu odniesionego nad szatanem wyklucza fakt jakiejkolwiek uległości złemu duchowi, jakiekolwiek podleganie konsekwencjom wypływającym z grzechu, gdyż — jak podkreśla Doktór Anielski — najlepsze i najpiękniejsze zwycięstwo domaga się, ażeby nigdy nie ulec wrogowi. Stąd nawet sprawiedliwi i Święci Pańscy nie mogą pochlubić się odniesieniem takiego zwycięstwa w całej pełni. Już w grzechu pierworodnym zwyciężeni przez szatana są *„z przyrodzenia synami gniewu“* (Ef. 2, 4), popadają w grzechy, *„żyją w utrapieniach, w potrzebach i uciskach“* (2 Kor. 6, 4) a wreszcie mocą bożego wyroku *„Proch jesteś i w proch się obrócisz“* (Gen. 3, 19) ciało ich ulega rozkładowi a dopiero *„na głos trąby ostatecznej... umarli powstaną nieskażeni“* (1 Kor. 15, 52), by razem z ciałami dostąpili wiecznej chwały. Jeżeli więc Najśw. Panienka odniosła nad szatanem zwycięstwo w całej pełni — o czym objawienie mówi formalnie i wyraźnie — nie mogła ani na chwilę ulec konsekwencjom wspomnianego wyroku bożego. Wprawdzie podobnie jak Jej Syn podlegała smutkom i cierpieniom, przez co zyskała tytuł Królowej Męczenników, a nawet w śmierci upodobniła się do tego, *„który umierając śmierć naszą zwyciężył“*, jednak podobnie jak u Chrystusa Pana, te smutki, cierpienia a nawet i sama śmierć nie były skutkiem grzechu pierworodnego, lecz tylko wynikiem przynależności do upadłej natury ludzkiej, a przede wszystkim środkiem do wykonania dzieła współodkupienia. Ponieważ czynności Niepokalanej, składające się na dzieło współodkupienia objektywnego, trwały tylko w czasie ziemskiego żywota Bogarodzicy, stąd też od chwili Jej śmierci brak jakiejkolwiek wystarczającej racji, ażeby ta, która jest przyczyną naszego zbawienia i naszego chwalebnego przyszłego zmartwychwstania na takowe zmartwychwstanie oczekiwała. Takie bowiem oczekiwanie nie zgadzałoby się z zupełnym zwycięstwem zawartym jasno w objawieniu.

Jakkolwiek powyższy sposób dowodzenia posiada też i swoich przeciwników, to jednak uwzględniając podkreślenia papieskie, że „Sanctissima Virgo arctissimo et indissolubili vinculo cum eo (Christo) coniuncta una cum illo et per illum sempiternas contra venenosum serpentem inimicitias exercens ac de ipso plenissime triumfans, illius caput immaculato pede contrivit“ (Pius IX)[5], należy stwierdzić, iż wobec ścisłej łączności w tym triumfie Maryi z Chrystusem i Jej współdziałania w dziele odkupienia fakt Jej wniebowzięcia cielesnego tak ściśle łączy się z wspomnianymi prawdami i z nich bezpośrednio wypływa, że przyjąwszy ich formalne objawienie, nie możemy takiego objawienia chociaż mniej wyraźnego odmówić omawianej kwestii.

(Dokończenie nastąpi) *Ks. S. Frankl.*

[5] Bulla „Ineffabilis“.

Listy w sprawach kościelnych.

(Copyrigt by „Gazeta Kościelna“)

Zamęt u kalwinów

(Dokończenie).

Kolegium składa się z czterech osób prócz pastora. Są to pp.: K. Żebrowski — prezes i E. Kryczyńska, G. Przewłocki i J. Samborski — członkowie.

Ten krok warszawskich kalwinów z punktu spowodował reakcję Wilna. Oto w rb. Kalwiński Konsystorz z Wilna w sali oficerskiego kasyna garnizonowego (sala restauracyjno-balowa!) zgromadził wszystkich prawie „rozwodników“ — członków tego konsystorza i za sprawą pastora Pawła Dilisa zorganizowano filiał, który liczy ponad 2000 członków. Obrady tegoroczne odbywały się pod przewodnictwem adw. Szyszkowskiego. Ze sprawozdań wynika, że przeszło 400 członków filiału warszawskiego Jednoty Wileńskiej nie tylko płaci regularnie składkę kościelną, ale zobowiązało się partycypować w kosztach budowy oddzielnego kościoła kalwińskiego w Warszawie. Jak dalece optymizm panuje w szeregach tych neokalwinów, przewidują oni (cytują dosłownie z komunikatu jednej z ajencyj ewangelickich-BEw:) „Opłaty z przejść na wyznanie reformowane preliminarz budżetowy na r. 1938 przewiduje na 4.000 zł“. Filiał warszawski obsługuje pastor P. Dilis, który dojeżdża 15 razy do roku, pobiera samego wynagrodzenia 3.200 zł rocznie, dysponuje pięknie urządzoną kancelarią i nabożeństwa odbywa w kaplicy szpitalnej zboru... ewangelicko-augsburskiego za odpowiednim... czynszem dzierżawnym.

Ten stan rzeczy doprowadza ze zrozumiałych względów do wściekłości kalwinów warszawskich, a kiedy wspomniana przez nas ajencja ewangelicka BEw — zamieściła sprawozdawczy artykuł o filiale pastora Dilisa w Warszawie w prasie luterskiej (Głos Ewangelicki, Zwiastun Ewangeliczny i Przegląd Ewangelicki), to na łamach tego ostatniego zabrał głos gdyński pastor Jerzy Kahane, pochodzenia żydowskiego i, biadając nad tym, że filiał pastora Dilisa już otrzymał zaliczkę z Wilna w wysokości 40 tysięcy złotych na budowę własnej świątyni, powiada wyraźnie: (nie wiadomo tylko w czyim imieniu) „wolelibyśmy, by bracia nasi innego odcienia połączyli się ze zborem Przew. Ks. Seniora Skierskiego. Jest tam własna duża świątynia, która pomieści napewno swobodnie 400 rodzin. Podział i rozdrabnianie się prowadzą do upadku i osłabienia, chociaż chwilowo zdaje się, że jest dobrze“ (Przegl. Ewangel. 1938, nr. 26, s. 325).

Ale „Jednota Wileńska“ mało tym się wzrusza i w drodze wyborów ustanowiła właśnie na obradach (w restauracyjno-balowych apartamentach oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie!) „Radę Kościelną“ w osobach: pastora Pawła Dilisa jako przewodniczącego, zaś członków: pp. Stanisława Szostakiewicza, Zygmunta Witkowskiego, Bronisława Chmielkowskiego, ppułk. dypl. Stefana Kocba, inżyniera Edmunda Rogozińskiego, magistra fil. Stefana Trojanowskiego, Zygmunta Kowalskiego, Zygmunta Dubalskiego i Edwarda Ulla. Do Komisji Rewizyjnej zaś weszli prof. Stanisław Dąbrowski, Henryk Pazura, mecenas Wacław Strzeliński, a na zastępców Maria Bogusławska i Roman Żochowski. Ten skład osobowy „Rady Kościelnej“ oczzywiście jest konkurencyjnym dla warszawskiego konsystorza „Jednoty Warszawskiej“, gdzie prezesuje p. M. Brandt a pełnią funkcję członków: S. Baum, H. Błaszkowski, M. Czapek, S. Diehl, W. Kalinowski, J. Lenartowiczowa, Z. Lorecowa, J. Madey, L. Sander, T. Semadeni i E. Wolfram. Co innego znów „Jednota Wileńska“, której prezydentem jest Bronisław Iżycki Herman, gdzie są duchowni z tradycyjnych rodów kalwińsko-szlacheckich pastorzy: Jan Kurnatowski (obecnie pełni funkcje superintendenta do czasu nowego wyboru), Aleksander Piasecki i Paweł Dilis, a w zespole konsystorskim zasiadają: Marcin Reczyński, dr Józef Mackiewicz, adw. Roman Tórczyński i Wacław Mackiewicz.

akatolików także następujące osoby, o ile przed śmiercią jakiejś skruchy nie okazały.

1. Notoryczny (sądownie stwierdzony lub ogólnie znany) odstępca od wiary chrześcijańskiej, notoryczny członek sekty heretyckiej lub schizmatyckiej, loży masońskiej lub innego tego rodzaju tajnego stowarzyszenia, które konspiruje przeciw władzy publicznej, zwłaszcza kościelnej. Nie podpadają tu winowajcy, których występek tego rodzaju jest wątpliwy, tajny i wogóle nie ma charakteru notoryczności.

2. Ekskomunikowany (wyklęty) lub obłożony interdyktem, po wyroku sądowym nakładającym jedną z tych kar, lub o niej orzekającym. Nie podpadają tu ci, którzy w karę popadli ipso facto bez wyroku. Cmentarz, na którym pogrzebano wyklętego wyrokiem, uważa się za splugawiony (kan. 1172), ale kanon 1242 zaleca jedynie, o ile to możliwe, ekshumację takiego wyklętego, który był vitandus, co może mieć miejsce jedynie w nader rzadkich wypadkach, opisanych w kanonach 2258 § 2 i 2342 [illegible]

3. Samobójca, który odebrał sobie życie z rozmysłem, czyli ze świadomym zamiarem i przy pełnym używaniu rozumu, choćby z pobudki rozpaczy, strachu, gniewu czy innej namiętności. Nie podpadają tu jednak samobójcy, odbierający sobie życie w zamroczeniu umysłu, np. z powodu choroby umysłowej lub nerwowej, jeżeli to zamroczenie wyklucza lub poważnie zmniejsza świadomość czynu. W kwestii poczytalności samobójcy można polegać na świadectwie poważnego lekarza i wiarogodnych osób, które samobójcę znały osobiście, przy czym dobrze jest dowiedzieć się, czy samobójca nie zostawił listów wyjaśniających jego czyn, czy i jak zwykł wyrażać się na temat samobójstwa, religii, życia pozagrobowego itp.

4 Ten, który padł w pojedynku, lub też zmarł z powodu ran, w pojedynku otrzymanych.

5. Ten, który sam polecił spalić po śmierci swoje ciało, choćby potem polecenia jego nie wykonano, byle jeszcze za życia tego polecenia swego nie odwołał (komisja kodeksowa 10 listopada 1925). Można jednak pogrzebać prochy tego, którego ciało spalono nie na jego żądanie, lecz na rozkaz innych osób.

6. Każdy publiczny jawnogrzesznik, który znany był np. jako bandyta, złodziej, konkubinarjusz, lub który publicznie stronił od kościoła i sa-

kramentów z jawnej nienawiści do religii, albo który zginął przy dokonywaniu zbrodni publicznej itp.



Z teki społecznika

Współczesnego katolika można w ogólności określić jako powodującego się w nieopisany sposób ostrożnością. Sam on nazywa się roztropnym i mądrym, ale naprawdę można go nazwać tchórzliwym, gdyż tak postępując, sam gasi swoje światła. Zawsze trwożliwy, że zostanie odkryty przez lotnika, który bombę rzuci nań z góry — idzie lękliwie drogą, jak trafnie wyraził Pius X, podobny do przemytnika, trzymając swoją świecę katolicką, ukrytą pod płaszczem. Zmazałby chętnie z czoła znak chrzyżma św., który mu jego biskup kiedyś nakreślił na czole — przeraża się, gdy go ktoś wymieni imieniem katolika — woli iść drogą życia incognito. Coś innego głosi Ewangelia: „Światło w dłoń! okaż, tchórzliwy, kim jesteś! Idź mężnie i otwarcie jako katolik w procesji dzielnych i nieustraszonych, jako apostoł przykładu i czynu, który zdolen zdobyć".



Varia

Stopa św. Piotra.

Każdy, kto był w Rzymie, zauważył w kościele św. Piotra brązową statuę Księcia Apostołów w postawie siedzącej i wysuniętą nieco naprzód stopą. Szeregi wiernych przesuwają się przed tą starożytną statuą św. Piotra i całują jego stopę. Palce jej zostały częściowo scałowane. Rzadko kto jednak zadaje sobie pytanie: kto wprowadził ten zwyczaj?

Jak się dowiadujemy z najnowszego życiorysu zasłużonego kardynała i historyka Kościoła katolickiego, Cezarego Baroniusa, ogłoszonego właśnie w dniach ostatnich — Baronius wprowadził zwyczaj wspomniany.

Żyjąc w okresie reformacji (1538 do 1607), w epoce najzaciętszych ataków na Stolicę Apostolską, Baronius szedł codziennie przed statuę św. Piotra w bazylice, królującej „Miastu i Światu"", by złożyć hołd nie tylko św. Piotrowi, ale — w nim — papiestwu.

Codzienny hołd uczonego kardynała znalazł naśladowców, którzy również codziennie zaczęli zjawiać

To zestawienie samo mówi za siebie.

Jeszcze jedno jest charakterystyczne w „Jednocie Warszawskiej" w porównaniu z „Jednotą Wileńską", że chociaż Wilno jest zdawien dawna tradycyjnym ośrodkiem polskich sympatii dla Węgier — „Jednota Wileńska" obok zagadnień politycznych przechodzi a nawet skłania ku światopoglądowi słowianofilskiemu. W „Jednocie Warszawskiej", kiedy ze szpalt „Jednoty" znikły artykuły Jerzego Kurnatowskiego, prof. Szk. Nauk Polit. i czechofila, dziś nawet goszczą tendencje antyczeskie, a przynajmniej mocno dla Czech obojętne. Wyziera to z przejawiania sympatii dla Węgrów w organie prasowym pastora L. Zaunara.

III.

Jednota Wileńska.

Wilno było tradycyjną kolebką kalwinizmu polskiego. Wileński kościół kalwiński dawniej zwany Jednotą Litewską istnieje bez przerwy od połowy szesnastego wieku. Ten przymiotnik „litewska" stanowił zawsze pojęcie geograficzne, a kulturalnie i językowo Jednota zawsze była polską. W dawnych wiekach tylko dystrykt żmudzki, przeważnie chłopski, był etnograficznie litewskim, ale obok istniał mieszany: polsko-litewski. Mikołaj Czarny Radziwiłł i inni Radziwiłłowie zawsze się opiekowali kalwinizmem i wyjednywali u królów polskich znaczne przywileje. Niestety dzisiejszość zupełnie się nie umywa do dawności. Cytujemy tu głos polskiego kalwina prof. Wacława Gizbert Studnickiego, który w broszurze „Kościół ew.-ref. w Wilnie (1935 s. 9) powiada wyraźnie: „Wileński Kościół ewangelicko-reformowany jest dziś tylko c i e n i e m **t e g o**, c z y m **b y ł** d a w n i e j w „Z ł o t y m W i e **k u**" Polski i nawet za czasów reakcji katolickiej". Po wojnie kalwinizm wileński jeszcze bardziej zeszczuplał, bo mu znaczna część placówek odpadła na rzecz Litwy i Łotwy, a wiele majątku zostało w obrębie Rosji Sowieckiej. Tak np. w historycznych murach gimnazjum słuckiego i „konwiktu kalwińskiego" dziś się kształcą... konsomolcy, wrogowie chrześcijaństwa i szermierze bezbożnictwa. Sekularyzacja dóbr kościelnych, dokonana ukazem z 25 grudnia 1841 r., ostatecznie pauperyzuje „Jednotę Wileńską".

Kościół wileński kalwinów był zawsze samodzielnym w stosunku do innych zborów kalwińskich w Rzeczypospolitej. Swobodny rozkwit w dawnych wiekach zawdzięczali tolerancji panującej, gdyż wszyscy królowie polscy obieralni przysięgać musieli w pacta conventa, że zachowywać będą: „pacem, securitatem et liberam religionis exercitium dissidentibus in religione christiane" (pokój, bezpieczeństwo i wolne wykonywanie religij różniącym się w wierze chrześcijańskiej).

Dumni ze swych tradycyj wilnianie dość wyniośle spoglądają na współwyznawców z „Jednoty Warszawskiej" a rządzący tą jednotą superintendent Michał Jastrzębski, w rb. zmarły, dzierżył berło władzy po Wilhelmie Mieszkowskim (1902—1919), Andrzeju Kaderze (1894—1901) i Józefie Głowackim (1888—1893). W Wilnie — to trzeba bezstronnie przyznać — zawsze panowały ambicje kulturalne. Miesięcznik, a ostatnio dwumiesięcznik kalwinów wileńskich „Szlakiem Reformacji" wielokrotnie przewyższa i treścią i objętością warszawską „Jednotę". Ostatni superintendent bez mała ordynował 50 lat. Był to człowiek z uniwersyteckim wykształceniem (Dorpat) i on to właśnie organizował przed wojną wydawnictwo „Pomniki Reformacji", a od r. 1920 prowadził Two Miłośników Historii Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego. Umyślnie te momenty zrozumienia dla spraw kulturalnych w kalwińskim zborze wileńskim podkreślamy oraz tradycyjnie polski charakter i polską atmosferę, aby czytelnik rozumiał istotę rozdźwięków między „Jednotą Warszawską" a „Jednotą Wileńską".

Najbardziej jednak, co uderza w oczy każdego zajmującego się charakterystyką obozu kalwińskiego w Polsce — to niebywały wypadek zakładania so-

bie pod bokiem filiałów. Tak więc w 1933 r. powstał filiał wileński Warszawskiej Jednoty z siedzibą przy ulicy Królewskiej („Jastrzębszczycy“ mieli i mają siedzibę przy ulicy Zawalnej). Kościoła nie ma. Nabożeństwa obsługujący ten filiał pastor K. Ostachiewicz odbywa w wynajętym lokalu obok kancelarii zborowej i liczy ten zbór ledwie 51 dusz.

Zbliżamy się wreszcie do końca naszych rozważań

Głośne były w całej Polsce oskarżenia prasy pod adresem Jednoty Wileńskiej z powodu rozwodów.

Ale też nikt tak mocno nie oskarżył „Jednoty Wileńskiej“, jak „Jednota Warszawska“ w swym organie prasowym „Jednota“. Stało się to prawie nad otwartą trumną superintendenta Jastrzebskiego a szczegół ten rozmyślnie podkreślamy, aby uwypuklić temperament atakujących kalwinów warszawskich z ulicy Leszno, których władze konsystorskie stanowią pp. R. Gerlicz (prezes), J. Madey, pastor L. Zaunar, pastor-Ukrainiec M. Żurakowski, Tadeusz Semadeni i Alfred Eckersdorf. Podnosimy, że konsystorz ten jest zespolony z ukraińską superintendenturą pastora B. Kusiwa i misją krakowską dla Żydów pastora Millera oraz ugrupowaniem pastora-Żyda, eks-metodysty Price'a Marcina.

A oskarżenie „Jednoty Wileńskiej“ przez „Jednotę Warszawską“ w dwutygodniku „Jednota“ (Warszawa, Leszno 20, nr. 12 z 1938 r.) utrzymane było przez redaktora-pastora L. Zaunara w tonie, ze „zło istniejące i toczące jak robak wewnętrzne życie Jednoty Wileńskiej jeszcze się panoszy i nawet ma się wrażenie, iż się zmogło (aluzja widoczna do zapowiedzi przez Wilnian budowania świątyni w Warszawie) i coraz zuchwalej (aluzja do komunikatów prasowych) odrzuca nawet pozory dotychczas dość pieczołowicie zachowywane“.

Ponieważ wspomniane przez nas oskarżenie zawiera wiele tak gromkich w swym ferworze dziennikarskim oskarżeń, przeto powtarzanie ich ze względów na poszanowanie poziomu publicystycznego uważamy za całkowicie zbędne.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że superintendentem „Jednoty wileńskiej“ obrano pastora Konstantego Łodzia-Kurnatowskiego, Polaka, obywatela litewskiego. Nie jest to działacz bojowy, raczej naukowiec. Urzędowanie rozpoczyna w chwili najostrzejszego boju z „Jednotą warszawską“, w tych bowiem dniach pastor Zaunar, redaktor „Jednoty“ udzielił jednej z prasowych agencyj stołecznych wywiadu b. ostrego zarówno w treści, jak i formie, potępiając wileńskich współwyznawców i przypominając im o grożącej karze... aż do 10 lat więzienia. Ta bezprzykładna i nieprzebierająca w środkach walka — ma być przedmiotem rozprawy sądowej, ponieważ wilnianie Zaunara mają skarżyć o zniesławianie. W każdym razie świadczy to wszystko o zupełnym rozkładzie moralnym w obozie polskich kalwinów. Kiedy rząd ukróci praktyki rozwodowe -- najprawdopodobniej liczba wyznawców tego kościoła zmniejszy się do 10 % stanu obecnego.

Stwierdzając zaostrzenie między „Jednotą Wileńską“ a „Warszawską“ zborów kalwińskich i słysząc nawet zapowiedzi rozstrzygania uwłaczającego wilnianom artykułu redaktora Zaunara przed forum sądu koronnego — widzimy, jak daleko posunęły się rozdźwięki w polskim obozie kalwińskim.

Bojan.

się przed statuą pierwszego Namiestnika Chrystusowego. Zwyczaj utrwalił się na stałe. A pielgrzymi z całego świata podjęli hołd u stóp brązowej statuy św. Piotra, jako zwyczaj już powszechny w Wiecznym Mieście (IKC).

Organy radiowe.

Zastępują one najzupełniej potężne organy kościelne z ich olbrzymią klawiaturą, licznymi manuałami i pedałami, oraz gigantycznymi miechami. Mimo bowiem swego „uproszczonego“ do ósmej części organów kościelnych formatu, organy radiowe pod względem pełni dźwięku nie różnią się wcale od tamtych. Są one elektryczne i obejmują trzy oktawy, które jednakowoż mogą dowolnie być rozbudowane Każdı lampa jest obsługiwana przez inny klawisz. Ścisła zaś kontrola ilości drgań każdej lampy umożliwia wydobywanie tonów o idealnie pięknym brzmieniu. Nie brak nawet „głosu ludzkiego“ i to także—tremulującego. Regulacja basu i sopranu odbywa się oddzielnie, siłę zaś dźwięku reguluje pedał. W razie potrzeby, ta muzyka „syntetyczna“ może być przemieniona także na dźwięk — dzwonów.

Drobiazgi

Archidiecezja warszawska nabyła nabyła w Otwocku posesję z dwoma willami, przeznaczoną na dom kuracyjny i wypoczynkowy dla kapłanów archidiecezji warszawskiej. Zakład ten prowadzić będą SS. Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo.

Biblia przetłumaczoną jest na 991 języków i narzeczy.

Ks. kardynał Mundelein wydał zarządzenie, iż wszyscy klerycy pochodzenia polskiego muszą się uczyć języka polskiego („Dziennik Zjednoczenia“).

Szkic kazania

na XII niedzielę po Świątkach

Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? Łuk. 10, 25.

Wszystko, co mamy i czym jesteśmy, to literalnie dał nam Bóg. A że każda rzecz jest ostatecznie siłą rzeczy własnością tego, który ją — jak nam Bóg, wypożycza — więc wszystko nasze mamy oddawać Bogu — czyli Mu służyć. Ale człowiek z natury swojej chce mieć z wszystkiego także dla siebie korzyść, czyli szuka we wszystkim własnego szczęścia, — więc Bóg w dobroci swojej połączył ową służbę Jemu z tą korzyścią czyli osobistym szczęściem człowieka. W miarę im ta służba lepsza, tym większa korzyść dla niego w odpowiedniej sprawiedliwej zapłacie Bożej. Ta zapłata, to ów żywot wieczny, o którym mówi Ewangelia. Jak widzimy z zapytania uczonego w Piśmie, by dostąpić owego żywota, trzeba coś czynić, czyli nań sobie zarobić. Zapłaty za darmo się nie dostaje. I oto ta zapłata, to osiągnięcie żywota wiecznego a właściwie troska o nie to najwyższy i najważniejszy problem i zadanie życia. Nic dziwnego, że to pytanie stawia uczony, że otrzymuje od Chrystusa, jako nauczyciela świata jasną odpowiedź, co czynić, aby otrzymać żywot

wieczny. Ale ten problem najważniejszy, a jak Chrystus gdzieindziej mówi „jedyny“ — to i nasz. Więc i my 1) musimy **pamiętać**, że na to, by dostąpić żywota wiecznego trzeba czynić czyli zapracować sobie i 2) nie tylko pamiętać, ale **rzeczywiście wszystko uczynić**, by go dostąpić. Pomówmy o tym, a poprośmy o pomoc i łaskę nieba, przez przyczynę Najśw. jego Królowej.

I.

O tak! o żywocie wiecznym i zapracowaniu sobie nań, trzeba nam pamiętać. Żywot wieczny, czyli niebo, to zapłata za troskę i pracę dla niego. To nauka Jezusowa, Kościoła i Świętych a nawet samego rozumu. Jesteśmy zresztą wierzącymi. Wierzymy, że jest Bóg, że potrzebną jest cnota, że czeka nas drugie życie wieczne. A zatem trzeba nam wciąż stawiać sobie pytanie, co czynić, aby się dostać do tego żywota, czyli nieba? Ktoby tego nie robił, łatwo o tym zapomni i nie będzie się o to starał, i nie osiągnie go. A przecież to ma być najważniejszą troską życia. A przecież tylu aż za wielu, zupełnie o tym nie pamięta i nie myśli. Żyją tylko dla tej ziemi, chwilowego szczęścia, jak nierozumne zwierzęta, byle zjeść dobrze i sobie użyć. Rozumiemy, jaka to powiedzmy jasno, głupota i nieszczęście. Dbać o to co mija, a zaniedbywać to, co się ma posiadać jako największy skarb, wiecznie. Niechże nas Bóg zachowa od takiego nierozumu! Ale jakżeż jeszcze wielu przypomina sobie tę prawdę od czasu do czasu, ale częściej zapomina, lub myśli, że dla nieba nic albo niewiele trzeba czynić, bo ono samo się ku nim schyli — choć Chrystus przestrzega, że trzeba szukać z całą troską i gwałtem zdobywać Królestwo niebieskie, a z bojaźnią i drżeniem sprawować zbawienie swoje. Szczęśliwi natomiast ci, którzy o tym co najważniejsze w życiu ustawicznie pamiętają i nie zapominają ani na chwilę, że na żywot wieczny trzeba sobie zapracować w ten sposób, jaki pytającemu uczonemu wskazuje Chrystus.

II.

I nie tylko pamiętać o tym, ale rzeczywiście całą pracą i trudem życia każdy musi na niebo „czynić“ czyli zarabiać. To się rozumie samo przez się. I cóż to robić? Odpowiada Zbawca: miłować Boga z całego serca, więc jak najlepiej wypełniać Jego wolę — i miłować jak siebie bliźniego. Tym bliźnim zaś, jak Zbawiciel dalej uczy, jest każdy człowiek, zwłaszcza potrzebujący naszej pomocy. To to, co wypowiada gdzieindziej Chrystus: Chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania i wylicza nasze znane Dziesięcioro. A jaki śliczny i rzewny przykład miłości bliźniego podaje Boski Zbawca. Cobyśmy chcieli, by nam zrobiono, to róbmy drugim, czy bliskim, czy obcym, czy wrogom. Ów uczony z ewangelii nie kwestionuje nakazu miłości bliźniego — pyta tylko kogo ma uważać za bliźniego? I słyszy odpowiedź, że jest nim każdy, komu tylko można dobrze zrobić. Dlaczego? bo wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebie; bo Chrystus za wszystkich zarówno umarł, by nas zbawić; bośmy dziećmi wspólnej matki naszej Kościoła; bośmy wszyscy przeznaczeni do tego samego nieba; bo Jezus nakazał nam się wzajemnie miłować, za co obiecał nam życie, właśnie ów żywot wieczny. Jedna zaś i druga miłość ma się okazywać w czynach — a więc dla owej zapłaty wiecznego słowa i wiecznego szczęścia w niebie, trzeba „czynić“, pracować, zarabiać. A jeżeli pracować to z całym wysiłkiem, korzystać z każdej sposobności, owszem szukać okazji do zarabiania na żywot wieczny — im więcej zarobimy, tym więcej będziemy zbierać, a to zebrane będzie naszą własnością raz na zawsze. Nasza to zatem sprawa własna, warta trudu i zachodu. To będą skarby, które, jak mówi Chrystus, przyjmą nas, skoro wejdziemy do przybytków Ojca naszego niebieskiego. O, niech się tak stanie. Amen.

X. W.

Prasa komunistyczna

Bolszewicy zrozumieli potęgę prasy, dlatego i u siebie wewnątrz Rosji i w agitacji za granicą tym środkiem propagandy walnie się posługują.

Ośrodkiem, z którego wychodzą plany, hasła propagandowe, odpowiednio spreparowane wiadomości, jest biuro korespondencyjne w Moskwie, które posiada korespondentów i odbiorców swych biuletynów we wszystkich krajach świata. Z tego biura wychodzą też programy i wskazówki tak ideowe, jak i techniczne dla prasy komunistycznej w całym świecie. Wszystkim kieruje jedna myśl i jedna wola: redakcyjnego sztabu w Moskwie.

Niemożliwą jest rzeczą dać przegląd całej komunistycznej prasy, wszak w samej Rosji bolszewickiej wychodzi 9250 pism. Zwróćmy więc tu uwagę tylko na główne organa komunistycznej prasy światowej i podamy bardzo pobieżne tylko rzuty komunistycznej propagandy prasowej w poszczególnych krajach. Opieramy się w tym szkicu na sprawozdaniu dr E. Raitz v. Frenz (Rzym) z wystawy prasy komunistycznej w Russicum, gdzie zgromadzono około cztery tysiące druków.

Centralnym organem w bolszewii jest „Prawda“, wychodząca w Moskwie. Opiera się ona na abonentach. Jest to pismo nie tylko agitacyjne, lecz i reprezentujące jakby „sumienie“ sowieckie. Wyrok wydany na coś lub na kogoś w „Prawdzie“ jest z reguły poprzedzeniem identycznego wyroku sądowego. Lękają jej się wszyscy, nawet bardzo wysocy dygnitarze sowieccy.

Dla propagandy zewnętrznej służy paryska „L'Humanite“, wychodząca w czterystu tysiącach egzemplarzy i rozszerzana głównie drogą kolportażu. „L'Humanite“ opiera się na kapitale zakładowym, złożonym głównie przez finansierę żydowską. Pismo to, zwłaszcza we Francji, jest bardzo czytane dzięki popularnemu stylowi, sensacyjności, napastliwości i wszechstronności (działy: dla kobiet, dzieci, naukowy, literacki, artystyczny, sportowy). Rzekomy pacyfizm tego pisma znajduje też chętnych odbiorców wśród idealistów i utopistów.

W Anglii głównym organem komunizmu jest dziennik „Daily Worker“ o małym jednak zasięgu. Kruche są też jego podstawy finansowe, o czym świadczą częste nawoływania do składek na „fundusz prasowy“.

W Stanach Zjednoczonych wychodzi w języku angielskim też „Daily Worker“ (66 tysięcy nakładu) i w języku niemieckim, wydawana przez Żydów, „Freiheit“ (66 tys. nakładu).

W Australii dużym stosunkowo powodzeniem cieszy się tygodnik „Workers Weekly“.

W Szwajcarii wychodziły: „Vorvarts“, „La Lutte“, „Falce e martello“ — lecz rząd je w ostatnich czasach zawiesił.

W Czechosłowacji wychodzi sześć głównych organów komunistycznych dla sześciu narodowości zamieszkujących to państwo.

W Belgii założono „La Voix du Peuple", lecz pismo to nie przekroczyło siedmiu tysięcy nakładu.

W Holandii pracuje na rzecz komunizmu „Het Volksdagblad", ukrywając się jednak zręcznie z swym istotnym celem.

W Polsce wychodzi kilka tygodników komunizujących dla sfer robotniczych i lewicy literackiej.

Na specjalną uwagę zasługuje komunistyczna prasa w Hiszpanii. Jej główny organ „Mundo Obrero", podparty kapitałem rosyjskim, swym napastliwym i podjudzającym tonem przyczynił się walnie do tego, co się tam teraz dzieje. Od r. 1936 jest on oficjalnym organem Frontu Ludowego.

Środkowa i południowa Ameryka mają dość liczną prasę komunistyczną (w Argentynie np. wychodzi 191 pism komunistycznych w. hiszpańskim języku). Rej wśród tej prasy wodzi meksykański „El Nacional", walczący z „faszyzmem" i religią. Także i Kanada posiada już dziennik komunistyczny.

Nadto wychodzą dzienniki komunizujące na Filipinach, w Japonii, Finlandii i Estonii. Nie udało się tylko komunistom usadowić w Irlandii, choć istnieje tam swoboda prasy, bo nie mogą tam liczyć — na czytelników. Nie ma ich też w państwach totalistycznych, a więc i w Portugalii. Poza tym wciskają się wszędzie, jeżeli nie otwarcie, to pod płaszczykiem walki z „wojną i faszyzmem". Najsilniej opanowaną jest przez prasę komunistyczną Francja (64 pism prowincjonalnych ogólnych, specjalne pisma dla młodzieży, kobiet, studentów itp.), ostatnio także Czechy. Wszędzie wciskają się myśli i pióra komunistyczne, wszędzie pcha się „czerwoną" bibułę w myśl leninowskiego hasła, wypisanego na „Prawdzie": „Propaganda — organizacja — agitacja".

X. Zabroniak.

Sztab generalny rewolucji światowej

Takim mianem określa monachijski publicysta Dr A. Wiedemann (w „Schönere Zukunft") założony w r. 1919 „Komintern" (Komunisticznyj Internacjonał), którego działalność w ostatnich latach prowadzona jest — na życzenie Stalina — pod maską, na którą, niestety, daje się nabrać zachodnia demokracja. Plan tej akcji jest taki: tworzyć fronty ludowe, przy pomocy których wywoła się zamieszki wewnętrzne — z nich dopiero skorzysta komunizm, występując w odpowiedniej chwili bez maski. Zamysł bolszewicki udaje się zwłaszcza w krajach, które idą razem z ZSSR przeciwko „faszyzmowi".

Karty bolszewickiego sztabu generalnego odsłania częściowo „Times", którego wywody podajemy tu w streszczeniu.

Różne są atuty i pociągnięcia komunistów. Np. w Ameryce południowej stawia się na „modę", „postęp" i „patriotyzm", bo na „nędzę proletariatu" postawić tam nie można. Tak jest mianowicie w Brazylii, gdzie komunizują wielcy właściciele i intelektualiści— snobizm! Tak jest w południowych republikach amerykańskich, gdzie przy pomocy komunizmu chce się uwolnić od obcych wpływów i obcego kapitału. Wykorzystuje się tam zresztą miejscowe typy awanturników, które w przewrocie niczego nie ryzykują, a wszystko zyskać mogą.

Podobnie jest i we Francji i w francuskich koloniach, gdzie agitacja komunistyczna przynosi coraz obfitsze plony. Niedawno „Action Populaire" ogłosiła na podstawie ankiety sprawozdanie z postępów komunizmu. Obraz dla nas ponury, dla nich jasny! Liczba głosów przy wyborach, jakie padły na rzecz komunistów, wzrosła z ośmiuset tysięcy do półtora miliona (piąta część wszystkich wyborców francuskich). Cyfra nakładu „Humanite" wzrosła do ośmiuset tysięcy. — Komunizm szerzy się w straszliwy sposób wśród mło-

Z WAKACYJNEJ WŁÓCZĘGI

(Ciąg dalszy).

Jedziemy teraz do Łowicza. Ziemia łowicka, ojczyzna reymontowskich „Chłopów", to już dzisiaj osobny ośrodek turystyczny, ściągający do siebie rzesze ciekawych z Polski i z zagranicy. Szczególnie licznie przybywają oni tutaj na uroczystość Bożego Ciała, aby podziwiać bajeczne, tęczowe bogactwo ludowych strojów. Ale to tylko jedna osobliwość tej błogosławionej ziemi. Bo prawie każda chata jest tu jakby małym muzeum ludowej sztuki, a mieszkańcy tych chat to ludzie pracowici i zapobiegliwi, garnący się do oświaty tak, że prawie już nie ma tu analfabetów; ludzie uspołecznieni, pełni poczucia swych praw i swojej osobistej godności. Całe wieki złożyły się na to, żeby taki typ chłopa wytworzyć i tu, może najlepiej z całej Polski, możemy śledzić, jakie owoce mogłaby dać ludowi praca Kościoła katolickiego, gdyby nie napotykała na tak liczne przeszkody i wraże zakusy. Boć przecie oblicze ziemi łowickiej urobili przede wszystkim polscy Prymasi. Przez wiele wieków oni tu władali i to władztwo było prawdziwym błogosławieństwem dla mieszczan i chłopów, dla tych *księżaków*, którym tu lepiej się wiodło niż ich rówieśnikom w dobrach szlacheckich, a nawet w królewszczyznach. Zapewnili tu bowiem duchowni zwierzchnicy swoim poddanym opiekę prawną i samorząd tak, że nawet karczmarza wybierały gromady; znosili też od dawna stopniowo pańszczyznę, zamieniając ją na czynsz. Toż rósł tu dobrobyt i w XVIII wieku każdy gospodarz posiadał przynajmniej włókę, czyli 30 morgów ziemi. Czasy niewoli podcięły ten dobrobyt, ale mimo tego i dziś jeszcze Łowiczanie należą do elity polskich chłopów.

W paru godzinach zwiedziliśmy kolegiatę, w której spoczywa 12 prymasów i która w sobie mieści wiele cennych zabytków, między innymi pełną rzadkich druków bibliotekę, którą właśnie katalogował uczony mąż. Po wyjściu z kolegiaty podchodzimy do kiosku, w którym KSM sprzedaje różne łowickie wyroby; kupujemy parę drobiazgów, zwiedzamy trochę miasteczko i w tym pracowitym dniu trzeci już raz siadamy do pociągu, aby zdążyć na nocleg, przewidziany u OO. Misjonarzy w Pabianicach obok Łodzi. Trzeci więc już raz w czasie tych wakacyj mamy sposobność stwierdzić z wdzięcznością, jak dobre i gościnne jest duchowe pokolenie świętego Wincentego; jedną tylko przy tym mają wadę, podobnie zresztą, jak nasi wszyscy kapłańscy gospodarze: bardzo trudno się z nimi dogadać przy pożegnaniu, bo chcą, żeby wszystko, co nam wyświadczyli było jedynie za „Bóg zapłać"!

W Pabianicach spędziliśmy kilka dni, ale nie one były głównym celem naszego tutaj pobytu. Jest tam wprawdzie trochę fabryk, ale nie była jeszcze wtedy czynna najciekawsza z nich, która obecnie wyrabia polanę, czyli wełnę z mleka!

Oglądnęliśmy więc tylko szczegółowo kościół i klasztor XX. Misjonarzy, a na Pabianice patrzyliśmy trochę

dzieży szkół średnich. Jeszcze gorzej jest w koloniach. Północna Afryka jest już dojrzałą do przewrotu. Algier, Tunis, Marokko ucierpiały wiele na kryzysie gospodarczym i zniżce franka. Wzmogło się bezrobocie, poupadały małe przedsiębiorstwa, w dodatku nie dopisały zbiory produktów rolnych. To wszystko dopomogło komunizmowi; nic też dziwnego, że na posiedzeniu sekcji północno-afrykańskiej w Moskwie powzięto uchwałę: „Położenie w Północnej Afryce uważa się jako sprzyjające dla masowej akcji. Akcję należy prowadzić w tym kierunku, by w stosownej chwili partia komunistyczna objęła kierownictwo nie tylko mas robotniczych, ale i kół nacjonalistycznych". Potworzono specjalne kursa dla tubylczych instruktorów, bojowcom rozdano broń, dostarczoną przez składy w Odessie i Batumie. Marokańczykom nie żałuje Moskwa pieniędzy. W Marsylii jest centrala bibuły, przeznaczonej dla kolonii. Za pośrednictwem Marsylii i Tangeru urządzono 12 składów broni wewnątrz kraju.

Centrala Kominternu znajdowała się do niedawna w Pradze, obecnie przeniesiono ją do Paryża. Obejmuje trzy strefy: europejską, afrykańską i azjatycką. Europejska ma w każdym kraju swoje biuro, na czele którego stoi obywatel danego państwa. Ten ma do rozporządzenia cały sztab agentów, którzy działają wewnątrz kraju i są łącznikami biur w innych krajach, by zachować jednolitość całej roboty. Agenci ci są wyposażeni w fałszywe paszporty i jeżdżą zwykle pod pokrywką działaczy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Sztab biur krajowych jest zarazem centralą, dostarczającą dla danego kraju partyjnej bibuły. Nadto biura te otwierają pod różnymi nazwami agencje informacyjno-prasowe, by mieć wpływ na miejscową i zagraniczną prasę (np. w Szwajcarii „Frena" — Freie Nachrichten-Agentur).

Azjatycki oddział Kominternu zajmuje się szczególnie Syrią, Indochinami, wyspami Oceanu Spokojnego i Chinami. Wszelkie rozruchy i niepokoje w tych krajach są wywołane, lub przynajmniej skrzętnie wykorzystywane przez Komintern.

Gdy się tę misterną sieć, jaką Komintern oplótł świat, zauważy i obserwuje, wtedy zrozumiałe stają się słowa Bucharina, wypowiedziane w r. 1928: „Niech drżą klasy panujące!" Lecz te klasy wzięły ten okrzyk bolszewika za patetyczny frazes — i przyjęły w r. 1934 ZSSR do Ligi Narodów. Na siódmym światowym kongresie w r. 1935 kazał Stalin wymazać z programów słowo „wojna" i zastąpić go terminem „walka o pokój", a na sztandarach komunistycznych wypisać hasło „jednolitego frontu". Równocześnie w publicznych wystąpach słowa „komunizm", „bolszewizm" zastąpiono słowem „socjalizm". Hasłem się stało: Tworzyć fronty ludowe! Nowa taktyka, nic poza tym. Uchwalono na tym kongresie „masową walkę przeciwko wojnie w oparciu o pomoc państwa sowieckiego i jego potężnej czerwonej armii" — gdyby zaś gdzie wojna wybuchła, to hasłem „walka wojnie" przemienić ją w wojnę domową, skierowaną przeciwko burżuazji.

Pierwszych i najobfitszych owoców tej nowej taktyki oczekiwano od Francji, Hiszpanii i Austrii. — Udało się to na razie w całej pełni z Hiszpanią. Nie jest to dziś już dla nikogo tajemnicą, że sprowadzano Hiszpanów do Moskwy, ćwiczono ich tam w strategii wojny domowej i odsyłano jako kierowników do kraju. Dziś publicznie już się w Moskwie ogłasza, że w latach 1936—1937 dostarczały Sowiety Hiszpanii czołgów i samolotów i że wwóz ten w r. 1937 dziesięciokrotnie przekroczył kontyngent z r. 1936.

Nakoniec wspomina „Times" i o Polsce, gdzie jest „jedna z najlepszych sekcji komunistycznych, pracująca doskonale w ukryciu". Z przyłapanych dokumentów wynika jednak, że Moskwa uważa obecną chwilę za nieodpowiednią, by Polskę zamienić w drugą Hiszpanię. Zresztą — stwierdza „Times" — każdy kraj odmienną, bo właściwą mu metodą, osacza się. Tylko etapy pochodu są te same: strajki — niepokoje —

---

z góry, to znaczy z tramwaju, który nas wiózł do stolicy polskiego przemysłu włókienniczego.

Wyobrażam sobie, że wszyscy, którzy pragną bliżej poznać to olbrzymie — jak na nasze stosunki — miasto, powinni przeczytać dwie dwóch Władków powieści: Reymonta *Ziemię obiecaną* i Pawlaka *Kamienicę wielkiego miasta.*

Laureat Nobla maluje w żywych, realistycznych barwach zaniedbanie Łodzi, której jednym z głównych elementów było czarne, ohydne błoto na ulicach i w sercach kapitalistów obcych, zachłannych i przewrotnych w potwornych rozmiarach.

Drugi zaś autor, szewc, bezrobotny chałupnik, jakby w fotograficznych zdjęciach odtwarza życie łódzkiego proletariatu sprzed kilku zaledwie lat, z czasów największego kryzysu. Obraz ogólny i tu jest bardzo smutny, nie mniej jednak prześwietlony promieniami chrześcijańskich cnót.

Chodziliśmy i jeździli po Łodzi prawie cały dzień, zwiedzając katedrę, seminarium, kurię biskupią, różne kościoły i cmentarz katolicki, w którego środek jakby worany jest cmentarz prawosławny, oczywisty znak niewoli. Zwiedziliśmy też miejskie muzeum i galerię obrazów, a w niej parę sal o kierunku kubistycznym i futurystycznym; ufam mocno, że przyjdzie czas, w którym miasto te ostatnie sale opróżni z przykrych eksponatów, albo przynajmniej u wstępu do nich da wielki napis: *Wystawa sztuki zwyrodniałej.*

Jeśli chodzi o ulice Łodzi, to odbiegły one już znacznie od ponurego obrazu, jaki nam przekazał Reymont, bo miasto posiada już nowoczesną kanalizację i jest wybrukowane. Nie mniej wiele tu jeszcze jest do usunięcia, szczególnie te wysokie mury, które osłaniają parki potentatów, i o których tak dobitnie napisał niedawno generał Sławoj-Składkowski.

Gdyśmy tak aż do utrudzenia przemierzali ulicę Piotrkowską i wiele innych, to żywo mi stanął przed oczyma inny, dawniej oglądany obraz: obraz Borysławia. Ileż tu smutnych nasuwa się porównań! Łódź stolica przemysłu tkackiego w zaborze rosyjskim, Borysław stolica przemysłu naftowego w zaborze austriackim. Z jednej i drugiej obcy kapitaliści wyciągnęli miliony i utuczyli się, *incrassati sunt et inpinguati,* potem i krwią serdeczną naszego ludu i skarbami naszej Ojczyzny, a nie było nikogo, ktoby ich zmusił do obrócenia choć małej cząstki tej mamony na uporządkowanie miast, którym tyle zawdzięczali i na polepszenie doli ludu, który swą pracą tak wysoko ich wyniósł, a jakby z gardła musiał im wydzierać zapłatę na opędzenie najkonieczniejszych swoich potrzeb! Dopiero odrodzona Ojczyzna z trudem wielkim odrabiać musi te zaniedbania oby tego jak najprędzej dokonała i zupełnie zatarła te szpetne tu i tam piętna niewoli.

Opuszczamy Łódź wieczorem i przez Kraków zdążamy do Zakopanego.

C. d. n. *X. Stanisław Szurek.*

wojna domowa — komuna. Nastroje wytwarza się, między innymi środkami, także i za pomocą radia. Moskwa nadaje tygodniowo propagandę 9 godzin po hiszpańsku, 9 po niemiecku, 7 po francusku, 7 po włosku, 6 po angielsku, 4 po węgiersku, 3 po czesku, 1 po szwedzku, 1 po holendersku, 1 po bułgarsku — nie mówiąc już nic o językach polskim, ukraińskim, białoruskim, żydowskim i innych, które uważane są za wewnętrzno-krajowe i wystarczają w nich audycje, które są równocześnie audycjami dla użytku wewnętrznego. *X. Zabroniak.*

Przegląd prasy

„Zachód, Europa, chrześcijaństwo — były to niegdyś pojęcia prawie jednoznaczne. Nie są już teraz takimi; od początku czasów nowożytnych jest jeszcze wprawdzie poczucie wspólnoty europejskiej — mimo wewnętrznych tarć — ale coraz mniej określa się tę wspólnotę mianem „zachodu" lub chrześcijaństwa, gdyż treść tego poczucia wspólnoty gruntownie się zmieniła. Nie ma bowiem wątpliwości, że dawna jedność Europy nie zasadzała się na jedności geograficznej. Etnograficznie Europa przedstawia mozajkę. Przeciwieństwa polityczne i gospodarcze z dnia na dzień wzrastają. Że mimo to istnieje pewne poczucie wspólnoty, zawdzięczać należy nie przestrzennej jedności, lecz wspólnym przeżyciom kulturalnym i historycznym. Pierwszą, rzeczywistą jedność wytwarzała wspólna wiara chrześcijańska". Z chwilą, kiedy ta jedność wiary poczęła w Europie zanikać, a poza Europą poczęły wytwarzać się nowe środowiska chrześcijańskie, Europa traci swoje oblicze i swe kierownicze stanowisko. Dziś należy dążyć do jedności szerszej, obejmującej cały świat — w Chrystusie i przez Chrystusa („Germania").

•

Coś „pro domo sua". Każdy nasz artykuł wstępny wywołuje w prasie dość szerokie odgłosy (przedruki, aprobatę, komentarze, polemikę). Dla przykładu podajemy „echa prasowe" o „Gazecie Kościelnej" z jednego tylko tygodnia (o ile byliśmy w możności je wyłowić):

„Dziennik Bydgoski" (Bydgoszcz), „Goniec Pomorski" (Tczew), „Gazeta Narodowa" (Częstochowa), „Słowo Narodowe" (Lwów), „Nowa Zoria" (Lwów), „Wielkopolanin" (Poznań), „Drwęca" (Nowe-Miasto), „Głos Lubelski" (Lublin), „ABC" (Warszawa), „Lech" (Gniezno), „Nasz Przegląd" (Warszawa), „ABC" (Włocławek), „Mały Dziennik" (Niepokalanów), „Kurier Bydgoski" (Bydgoszcz), „Dziennik Zjednoczenia" (Chicago).

*

W tym kalejdoskopie opinii o nas — najbardziej nas cieszą głosy naszych przeciwników, stwierdzające iż „G. K." jest „zresztą dobrze redagowana", a najbardziej nas bawią głosy naszych „przyjaciół z zastrzeżeniem" (dziś mamy na myśli „Dziennik Bydgoski"), które po ostatnich dwu artykułach „wyczuwają", iż wycofujemy się powoli z nacjonalistycznego stanowiska. Nie, panowie! Mylicie się. Jesteśmy zawsze tym samym: polskimi nacjonalistami opierającymi się o zasady katolickie. Jesteśmy katolikami w najbardziej nawet nacjonalistycznych artykułach i nacjonalistami w najbardziej katolickich. Mamy ideologię sharmonizowaną, choć w pojedynczym artykule da się przedstawić tylko drobna cząstka naszego światopoglądu. Kto chce nas poznać i zrozumieć, niech uwzględni jako całość te trzydzieści kilka artykułów, jakie już dotąd na

ten temat napisaliśmy — a i te także, które jeszcze w tej materii napiszemy. My się nie wycofujemy, lecz tylko coraz szczegółowiej i wszechstronniej rozwijamy swoją ideologię.

•

„Kurier Bydgoski" zamieścił na naczelnym miejscu ciekawy artykuł, w którym omawia problem narodowości ze stanowiska religijnego, i dochodzi do konkluzji, iż wiele pomyłek i tragedii historycznych miało swe źródło w tym, że ludzkość nie uświadomiła sobie planu bożego: jedności rodzaju w wielości i rozmaitości narodowej. To uświadomienie dziś zwolna się odbywa — choć nieraz po ciernistej i zawiłej drodze. Tragedie pozostają tam, gdzie katolicy nie dość wcześnie ruch narodowy uznają za zgodny z wolą i planem bożym, i nie umieją nim pokierować tak, by przez indywidualności i aspiracje narodowe nie została rozbita rodzina ludzka. U nas na szczęście katolicyzm i nacjonalizm zespoliły się w jednym programie: Katolickie Państwo Polskiego Narodu.

*

Inne zagadnienie narodowościowe omawia „Schönere Zukunft" — zagadnienie żydowskie. Stwierdza mianowicie, że zagadnienie to tylko w ten sposób da się rozwiązać, by ci, co posiadają obszerne terytoria kolonialne, wydzielili z nich obszar poza Europą, gdzie należałoby „wiecznego tułacza" ulokować. Palestyna do tego się nie nadaje: 1) jako za mała, 2) jako teren sporny między Arabami a Żydami, 3) jako ziemia święta, której w ręce Żydów bez obawy i hańby oddać nie można.

*

„L'Ami du Clerge" odpowiada katolikom austriackim, a zwłaszcza arcyb. Waitz'owi, na ich żądanie, by Francuzi najpierw wymietli śmiecie z własnego domu, zanim zabiorą się do dawania rad i czynienia uwag katolikom niemieckim. Ale w jakimś takim dziwnym, minorowym tonie:

„J. E książę-arcybiskup salzburski nie wie o wszystkich naszych wysiłkach dla odwrócenia opinii francuskiej od sympatyj — mniejszych zresztą, niż się przypuszcza — jakimi darzy nasz rząd Rosję sowiecką i czerwoną Hiszpanię. Niech zechce zrozumieć, że my nie wstydzimy się tego, iż krytykujemy twardość zarządzeń przeciwko katolickiej Austrii, i że my mamy ku temu większą wolność, której On nie ma odnośnie do politycznych postanowień Hitlera. To, co nas najwięcej boli w dwu artykułach (arcyb. Wajtza), to fakt, iż nie znajduje się tam ni jednego słowa, ni jednej aluzji, ni śladu nawet sympatii dla ojczyzny austriackiej jako niepodległej, najmniejszego nawet objawu żalu, iż widzi się Austrię wprzągniętą jako satelitę bardzo drugorzędnego w orszaku Wielkiej Germanii".

Czytając całą polemikę, trzeba by wybrać albo pomiędzy zdziwieniem dla tak firmowego niegdyś katolicyzmu austriacko-niemieckiego („na co mu też zeszło!") albo zdziwieniem dla francuskiego wścibstwa („nie macie własnych kłopotów?"). Poza oboma jednak troskami

i interesami katolickimi ukrywa się: maskowany interes polityczny.

Gdybyśmy chcieli być złośliwi, lub odpłacać się sprawiedliwą miarką za rady i uwagi katolickich publicystów francuskich i niemieckich pod adresem „politykującego i szowinistycznego katolicyzmu polskiego" — to byśmy na widok tego sporu francusko-niemieckiego musieli mieć „Schadenfreude". Ale my tylko bolejemy nad tym, bo to problemów nie wyjaśnia, a tylko zadrażnia stosunki uczuciowe między katolikami dwu narodów.

Z listów do Redakcji

„Gazeta Kościelna" w Nrze 31 na stronicy 482 w rubryce Miscelanea podała notatkę kronikarską o Worochcie. Autor uskarża się, że w tej miejscowości „widzi się przeważnie starych znajomych". I zupełnie słusznie autor tłumaczy, że Worochta należy do środowisk, „w których kapłani powinni się gromadzić, celem wzajemnego poznania się, celem wymiany myśli, zbliżenia się do siebie, odświeżenia nie tylko sił fizycznych, ale i moralnych". — Każdą notatkę o Worochcie i o „Księżówce" odczytuję, bo ongiś w r. 1931 tam byłem. Niestety, właśnie z Księżówki mam przykre wspomnienie i to z dwóch powodów. Byłem wówczas profesorem Wyższego Seminarium Duchownego. O tym ks. dyrektor „Księżówki" doskonale wiedział. W dniu przyjazdu otrzymałem ostatnie miejsce przy stole. Bez pretensyj. Niektórzy wyjeżdżali. Pozostający superius ascendebant, nieraz bardzo młodzi kapłani, a na ich miejscach lokowani byli przybywający. Mnie natomiast spostponowano, mimo wieku życia i kapłaństwa, stanowiska i wykształcenia, bo fizycznie wyglądałem młodo i... nie grałem w brydża. — Również spotkał mnie afront podczas śniadania ze strony jednego z dygnitarzy lwowskich. Oto wywiązała się dyskusja, na temat bardzo popularny. Stanąłem po stronie przeciwników tego kapłana. A ten wówczas pogardliwie odezwał się: „O, i ten podlaski męczennik tu się wtrąca!" Zamilkłem, pomnąc na zasadę: „Si tacuisses", chociaż mogłem zdobyć się na podobną niedelikatność.

Niech Zarząd Księżówki weźmie łaskawie pod uwagę podobne objawy i postara się im zapobiegać. I ja i kilku innych konfratrów z niesmakiem opuściliśmy Księżówkę i Worochtę. Gdybym obecnie jechał do Worochty, rzeczywiście uroczej, zastanawiałbym się nad wyborem habitaculi. Nihil fit sine causa.

Ks. dr R. N.

Przypisek Redakcji: Zamieszczamy korespondencję Księdza Profesora, lecz sądzimy, że zaszło nieporozumienie. Znamy stosunki w Księżówce worochciańskiej dobrze; panowały tam zawsze życzliwość i swoboda koleżeńska. Być może, że w „swobodzie" wobec Ks. Profesora nieco przeholowano, a Ks. Profesor znowu przewrażliwił się w samopoczuciu. Czekamy na wyjaśnienie Dyrekcji Księżówki. Lepiej sprawy takie publicznie wyświetlić, niż miałyby być jakieś niedomówienia i kwasy.

Zbrodnia w Luboniu poruszyła do głębi całe społeczeństwo katolickie w Polsce. Poszła przez Polskę fala oburzenia i protestu, poszła też fala modlitwy, ciepła fala hołdu i czci dla męczennika, który na posterunku, przy pełnieniu Służby Bożej, — złożył swe młode życie.

Dziś, *gdy już nie oburzamy się tylko*, ale *głęboko przeżywamy męczeństwo polskiego kapłana*, powinniśmy posunąć się *o krok dalej* i poczynić *starania o beatyfikację śp. ks. Stanisława Streicha.*

Plan mój *nie jest zbyt śmiały.* Opieram się *na fakcie* wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Jezuity, O. *Pro*, zabitego w Meksyku, a jeszcze bardziej na *rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego niemieckiego Franciszkanina, O. Leona Heinrichs'a*, zamordowanego przed 30-u laty w Denver, w Stanach Zjednoczonych. Śp. O. Heinrichs, superior klasztoru pod wezwaniem św. Elżbiety w Denver, został zastrzelony przez komunistę Giuseppe Alia w chwili, gdy udzielał Komunii świętej... A więc — *zupełnie podobnie jak śp. ks. Streich — zginął na posterunku z ręki wroga Kościoła świętego.* W dniach ostatnich *Ks. Kardynał Laurenti, prefekt św. Kongregacji Obrzędów, podpisał już dekret przygotowawczy do procesu beatyfikacyjnego O. Heinrichsa. To jest dla nas świetny precedens!* Tylko musimy całą sprawę ująć *serdecznie i zbiorowo*, szturmując do Stolicy Apostolskiej wołaniem przeszło dwudziestu milionów serc!

Musimy dotrzymać kroku innym narodom! Jesteśmy narodem wielkim, który ma prawo stanąć w pierwszym szeregu...

Jeśli dziś rozpoczyna się sprawę beatyfikacji (w najwyższej instancji!) niemieckiego kapłana — męczennika, *to jutro* możemy pukać *skutecznie* o beatyfikację polskiego kapłana, który — podobnie jak jego niemiecki „towarzysz broni" — padł z ręki wroga Kościoła świętego.

Dlatego *wołam na całą Polskę o beatyfikację śp. ks. Stanisława Streicha!*

Wołam o wielką mobilizację modlitw na tę intencję!

Wołam o wielkie poruszenie umysłów i serc, które przełamie naszą inercję i naszą opieszałość na odcinku starań celowych i wytrwałych o naszych nowych Patronów!

Póki jeszcze krew męczeńska świeża, zabierzmy się do dzieła! *Ks. H. Weryński.*

Sprawy religijne

SPRAWY WYZNANIOWE W PRADZE. Czechosłowacki Urząd Statystyczny wydał statystykę spraw wyznaniowych w Pradze za czas 1934—1937 r. Ze statystyki tej wynika, że w okresie sprawozdawczym przeszło w Pradze 14.074 osób na katolicyzm; 6.055 tych konwertytów przeszło z kościoła narodowego, a 6.362 z bezwyznaniowości, reszta należała do innych wyznań. W tym samym czasie opuściło Kościół katolicki 9.113 osób — 5.435 z nich poszło do kościoła narodowego, 1.980 deklarowało się jako bezwyznaniowcy. Stan ten uważany bywa jako duży postęp na rzecz katolicyzmu (w porówna-

niu z latami poprzednimi), co nawet zaznacza urzędowy komentarz w czasopiśmie czechosłowackiego Urzędu Statystycznego: Najbardziej bijącym w oczy faktem jest skłonność ku likwidacji bezwyznaniowości. Położenie okazuje się zupełnie innym, niż było w pierwszych latach powojennych, odnośnie do katolicyzmu. Konwertyci-bezwyznaniowcy wracają w 63,5 proc. do Kościoła katolickiego. Tak jest nie tylko w stolicy, ale i na prowincji.

KARD. BERTRAM O OBOWIĄZKACH KATOLIKA. Wrocławski „Bistumsblatt" przynosi sprawozdanie z tegorocznej pielgrzymki na Górę św. Anny. Wzięło w niej udział ponad 100 tysięcy mężczyzn. Kardynał Bertram wygłosił kazanie, w którym tak sformułował obowiązki katolika w chwili obecnej: 1. Przyznawajcie się zawsze do Zbawiciela i Kościoła, nawet wtedy, gdy świętości te są znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. 2. Pozwólcie nieprzyjaciołom wiary mówić, co chcą. Nie troskajcie się tym! My wiemy w co wierzymy i komu wierzymy. 3. Miejcie zaufanie do Boga i Kościoła! Drogi boże nie są drogami ludzkimi, lecz Bożym jest zwycięstwo. 4. Im obojętniejszymi będzie wielu wobec Boga i Kościoła, tym usilniej starajmy się trwać przy Wierze i miłować Kościół. 5. Zachowajcie godność mężów katolickich, a miejsce przy Ołtarzu i Stole Pańskim niech dla was będzie miejscem najzaszczytniejszym.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES MISYJNY. W dn. 13 i 14 września odbędzie się w Poznaniu Ogólnopolski Kongres Misyjny. Nabożeństwa kongresowe zostaną odprawione w kolegiacie św. Marii Magdaleny. Konferencje wygłoszą w westybulu reprezentacyjnym Targów Poznańskich ks. prałat Feliks de Ville, p. Zofia Kossak-Szczucka, dr K. M. Morawski oraz O. Mańka, O. M. N., który po niedawnym powrocie z Cejlonu opowie swoje wrażenia i przeżycia z pracy misyjnej na Cejlonie. Zakończeniem Kongresu będzie manifestacja religijna przed Pomnikiem Wdzięczności. Z rozpoczęciem Kongresu nastąpi otwarcie wystawy misyjnej. Wystawa, która będzie otwarta od 13 do 23 września, obejmie przede wszystkim tereny misyjne, na których pracują polskie siły misyjne. Wszystkie zakony misyjne w Polsce przyrzekły obficie obesłać wystawę w Poznaniu eksponatami egzotycznymi. (P. D. R. W.).

ZGON ZNAKOMITEGO TEOLOGA KATOLICKIEGO. W Paderbornie, w Niemczech, zmarł zasłużony teolog, śp. ks. prałat Dr Bernard Bartmann, który wykładał tam przez czterdzieści lat dogmatykę w Akademii Duchownej. Urodził się 26 maja 1860 r. w Madfeld. Zrazu oddał się zawodowi nauczycielskiemu. Ale wnet, bo po dwu latach, przerzucił się na teologię. Wyświęcony w r. 1888 pracował w duszpasterstwie i szkolnictwie w Hamm i Dortmund. W r. 1898 objął katedrę profesora dogmatyki. Książki śp. ks. Bartmanna, oparte na bardzo solidnej podbudowie naukowej, znane były i cenione w całym świecie katolickim. (Wer).

MISJE I ROLNICTWO. Przez zakładanie ośrodków rolniczych misje próbują się często nieco uniezależnić od pomocy zewnętrznej. Obecne trudności ekonomiczne, niestałość walut, ograniczenia dewizowe w wielu krajach wzmogły jeszcze ruch rolniczy na misjach. Istnieją, zresztą zgromadzenia, które w swej regule zobowiązują swych członków do zajmowania się uprawą roli jak np. benedyktyni i marianhilliści. Obróbka ziemi musi się jednak odbywać racjonalnie i musi być oparta o badania fachowe. Dlatego też w Wageningen w Holandii przy wyższej szkole rolniczej stworzono specjalne biuro porad. Ze wszystkich stron nadsyłają już misjonarze listy z prośbą o wskazówki i rady tyczące się chorób roślin, analizy gruntu, metod zasiewu, hodowli bydła itp. Niektórzy misjonarze nie tylko otrzymują rady, ale i pomoc konkretną. Biuro tak się rozwinęło, że okazała się potrzeba licznych specjalistów. Przez katolicką radiostację nadaje się staraniem biura pogadanki rolnicze, a ponadto przygotowuje się do druku szczegółowy i przystępny podręcznik agronomii dla użytku misjonarzy. (P. D. R. W.).

Wiadomości diecezjalne

Mianowani XX.: T. Jarzębski, prof. Semin. Duch. proboszczem par. Brzeziny; Jan Kasperek, wik. w Busku proboszczem par. Piotrkowice Jędrz.; Jan Pałyga, wik. w Miechowie proboszczem nowoutworzonej par. Mostek; Jan Śliwa, wik. w Książu W. proboszczem par. Makoszyn; Bol. Gadomski, wik. w Łopusznie proboszczem par. Michałów; M. Łuczyk, wik. z Olkusza prefektem w Proszowicach; St. Cieślak, wik. par. św. Wojciecha w Kielcach prefektem w szkole im. Staszyca w Kielcach z pozostawieniem na wikarjacie.

Neoprezbyterzy: Wł. Lorek do Piekoszowa; J. Syguła do Stopnicy; E. Zioło do Piotrkowic St.; R. Słoma do Brzezin; St. Zapart do Brzeska N.; H. Zagroba do Łopuszna; St. Kurdybanowski do Kielc św. Wojciecha; Fr. Krużel do Tczycy; Wł. Łatała do Leszczyn; Wł. Kozioł do Koniuszy; St. Ratajewicz do Wolbromia; B. Dutkiewicz do Sobkowa; St. Sadowski do Ogrodzieńca; W. Herczyk do Wzdołu; St. Rzemieniec do Gnojna; H. Zięć do Przegini; Tom. Banach do Chrobrza; W. Banach prefektem w Słomnikach.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: B. Rusak z Korytnicy do Mierzwina; P. Barański z Makoszyna do Korytnicy; St. Klimczyk z Michałowa do Goleniów; P. Pytlawski z Chechła do Minogi.

XX. Wikariusze: Wł. Saletra ze Skalbmierza do Szydłowa; Wal. Kołodziejczyk ze Skalbmierza do Szańca; Ant. Michoński z Brzezin do Skalbmierza; St. Winiarski z Sędziszowa do Pińczowa. Paw. Widerski z Kurzelowa do Buska; Józ. Nowak z Leszczyn do Kurzelowa; Stef. Brzozowski z Imielna do Kościelca, Stan. Guzikiewicz z Nawarzyc do Imielna; Kaz. Perz z Piotrkowic do Mstyczowa; Jac. Mędrek ze Słaboszowa do Pilicy; Józ. Wojas z Szańca do Słaboszowa; K. Mazur z Kościelca do Prandocina; M. Grzesikowski z Piekoszowa do Sokoliny; B. Charzewski z Chmielnika do Sławkowa; Fr. Szarek z Wiślicy do Grzymałkowa, A. Krupski z Pilicy do Sędziszowa; Wł. Gawinek z Krzcięcic do Wiślicy, J. Książkiewicz z Mstyczowa do Skalbmierza; K. Tomal z Grzymałkowa do Książa W.; Wł. Kwieciński z Wodzisławia do Chmielnika; Józef Piwowarczyk z Kielc św. Wojciecha do Olkusza; St. Iskrzycki z Mierzwina do Miechowa, prefekt P. Styczeń ze Słomnik na prefekturę do Bodzentyna; Grzesiak pozostawiony na wikarjacie w Działoszycach.

Zmarli XX.: Paweł Frelek, kanonik kapituły kieleckiej w wieku lat 67, kapłaństwa 43; Jan Zieliński, proboszcz w Świniarach w wieku lat 36, kapłaństwa 14; Teodor Krajewski, proboszcz w Goleniowach w wieku lat 70, kapłaństwa 46. *R. i. p.*

Diec. częstochowska.

Ks. Józef Zebrała, dotychcz. wik. w Sączowie, mianow. administr. par. Zrębice; ks. Tadeusz Szujkowski, wik. w Radomsku, mianow. ekspozytorem nowej placówki duszpasterskiej na Kowalowcu (z par. Radomsko).

Przeniesieni XX. Wikariusze: Czesław Muszkiet z Lututowa do Chruszczobrodu; Józef Janson z Chruszczobrodu do Sączowa; Ludwik Sośnierz z Gidel do Radomska; Fidelis Łabędowicz, neoprezbiter, mianowany wikariuszem w Gidlach.

Diec. chełmińska.

Mianowani XX.: Pelowski Leon, prob. z Dźwierzna Pomorskiego dziekanem dekanatu chełmżyńskiego; Szczepański Józef z Rytla kuratusem w Laskowicach; Klinkosz Alojzy z Przysierska kapelanem tymczasowym SS. Wincentek w Gdyni-Babidół.

Przeniesieni XX.: Ebertowski Władysław z Kartuz do Skarlina, Konański Konrad z Piaseczna do Grudziądza (św. Krzyż) jako II, Lenckowski Ignacy z Skarlina do Kartuz, Malinowski Konstanty z Strzepcza do Matarni, Szczypiński [illegible] Grudziądza (św. Krzyż) do Piaseczna, Wiczarski Alojzy z Gdyni-Babidół do Luzina, Wydrowski Stefan z Luzina do Pry-[illegible]

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Odpowiedzi Redakcji

Korespondentom: Książki, pisma, rękopisy wysyłać na adres Redakcji, a nie na adres prywatny redaktora; jeszcze gorzej: na adres byłych, lub domniemanych redaktorów. Pieniądze, ogłoszenia, reklamacje itp. — na adres Administracji. Wtedy tylko zapewnione szybkie i dokładne załatwienie sprawy. — *Ks. Cz. O. w P.:* Z nadesłanego materiału skorzystamy. Ks. B. zapowiedziany artykuł ogłosił. — *Ks. J. U. w M. (Fr.):* Druk rozpoczniemy we wrześniu. Prosimy o zwrócenie się do H. D. o przekazanie nam artykułu — zamieścimy. — *Ks. N.:* Od Agencji Antymasońskiej w Warszawie dowiadujemy się, że w jej biuletynie zaszła pomyłka: nie p. Tadeusz Błażejewicz, znany działacz katolicki, lecz p. Wiktor Błażejewicz, radca Min. W. R. i O. P., ma związki z masonerią. — *P. J. S. w K.:* 1. Artykuł pójdzie we wrześniu. 2. Poleciliśmy Administracji obliczyć i wysłać. 3. Na proponowane tłumaczenie nie reflektujemy. — *Ks. J. M. w Rychw.:* Zamieścimy. Na listę prenumeratorów wpisaliśmy. *Ks. H. W. w K.:* Wszystko pójdzie. Notatka w sprawie ks. St. w drukarni. Czas wakacyjny niech usprawiedliwi spóźnienia. — *Ks. K. w Inw.:* Nie odgadł ksiądz, co odpowiemy: W sprawie rzekomej „niekonsekwencji" „Gaz. Kość.", odpowiadamy, że nie należy mieszać poglądów Redakcji z cytatami z obcej prasy, które Gazeta zamieszcza nieraz jako curiosa, lub charakterystykę obcych środowisk; w sprawie zarzutów pod adresem A. K.: odnośny ustęp zamieścimy w listach do Redakcji, a więc w dziale dyskusyjnym wyrażającym poglądy Czytelników.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.